Rok XXXIII. We Lwowie, sobota dnia 31 marca 1900 r. Nr. 90.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron. — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziei i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Od Administracji.

!!! Czas odnowić prenumeratę !!!

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Każdy prenumerator

„DZIENNIKA POLSKIEGO“

otrzymuje oprócz tygodniowego arkuszowego dodatku powieściowego także **bezpłatnie** tygodnik belletrystyczny p. t.:

„ROMANS i POWIEŚĆ“

zawierający dwie powieści oraz krótkie nowelki oryginalne i tłumaczone.

Zwracamy uwagę,

że prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

„BLUSZCZ“

zawierające wielkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu“ dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego wynosi kwartalnie dla prowincji **4 korony 80 h.,** we Lwowie **3 korony.**

Rusini w Galicji.

Z powodu artykułu „Epigoni hajdamaków“.

II.

Przypatrując się akcji politycznej dzisiejszych „prowodyrów“ galicyjskiej Rusi, ze śliną nienawiści na ustach, mimowolnie człowiek rozważny zapytać musi: dokąd taka polityka zaprowadzić może? Czy w pewnych warunkach polityka zbiorowa nie może być podobną — więcej powiem: nie musi być podobną do polityki jednostki?

Galicyjscy Rusini wiedzą doskonale, że oni są tylko bardzo małym odłamem Rusi, że są podzieleni tak samo, jak Polacy; że rząd zaborczy nietylko nie pozwala im na rozwój samodzielny, lecz nawet idei odrębności szczepowej nie uznaje; że, pozwalając im wyznawać religję prawosławną, dlatego tylko, że Rosja urzędowa wyznaje ją, samej religji używa za środek agitacyjny, za sztandar jedności, za środek korupcyjny, bo w imię haseł idealnych, nieziemskich, podsuwa im hasła jedności państwowej i szczepowej z urzędową Rosją, które prowadzą do wyrzeczenia się i zaparcia się własnej narodowości. Nikt temu nie zaprzeczy, że te wszystkie dążenia mają na celu bezwzględne zatarcie ideałów politycznych Rusi, a uznanie natomiast ideałów Rosji. Do tego celu wszystkie środki uważane są za dobre. Potrafiła ona, dążąc w tym kierunku, dokonać rzeczy niezwykłych, bo historyczne nieporozumienia Rusi z Polską rozdmuchać, przekształcić sztucznie w nienawiść nowożytną i wyzyskiwać ją dla celów teraźniejszości. Jest to piekielna polityka, ale Rosja nie zaprze się jej nigdy, bo z chwilą, kiedy między Rosją a Polską stanie odrębna, autonomiczna, silna kulturą umysłową i liczbą Ruś — gdzie i jaką będzie Rosja? Nie odpowiadam na to pytanie, tylko je wskazuję. Dla niej przeto nienawiść Rusi do Polaków jest alfą i omegą całej wewnętrznej polityki. Ażeby tę nienawiść utrzymać, ona nie cofnie się przed żadnymi środkami i ofiarami. Dla pielęgnowania jej ma nietylko odpowiednio przystosowany system szkolny na całej Litwie i Rusi, ale w kijowskim uniwersytecie założyła sobie kolonję fałszerzy dziejów i podżegaczy nienawiści, z Rusinów i „perewertniów“ w rodzaju Włodzimierza Antonowicza; z różnych zaprzedańców stworzyła sobie cały etat wysoko płatnych urzędowych historyków, filologów, publicystów, jak Antonowicz, Fortynskij, Pichno i wielu innych. Są to obłudnicy, zaprzańce polskiej wiary i narodowości, którzy pod hasłem służby Rusi w służbie rosyjskiej nauki, odgrywają względem Rusi rolę naganiaczy politycznych i pod hasłem prawdy rozsiewają truciznę. Tyle warta jest ich nowa wiara i nowa narodowość, ile warte ich charaktery. Etyka zaprzańców nie może być czystą.

Nie dla Rusi przeto, lecz dla Rosji potrzebny jest rozłam między Polakami i Rusinami, tylko tutejsi Rusini nie widzą tego i niedomyślają się, że idą na pasku polityki petersburskiej ku własnej zgubie, prowadzeni przez obłudników, mających na ustach imię własnego narodu, a w czynach — zdradę dobrowolnie przyjętych haseł.

Wyobraźmy sobie tylko jedną, bardzo możebną kombinację: że Polska może postawić kiedyś swój program polityczny bez Rusi i że Ruś cała znajdzie się pod dobroczynnem panowaniem Rosji? Polacy pozostaną i wówczas Polakami, bo już rozwinęli w sobie życie umysłowe tak wielkie, że zniszczyć go nawet Rosja nie może; ale co stanie się z Rusią galicyjską, z zaczątkami jej kultury umysłowej, z pierwszemi krokami jej politycznego wyrabiania się?... Stanie się to; co się dzieje z Rusią za kordonem: nie ma jej, są „chachły“ pod panowaniem Rosji i język „chachłacki“, żargon, dla którego wystarczy literatura rosyjska. A wówczas — po nadziejach na bardzo długo!

Wypadek postawił nas obok siebie. Ze strony Polaków jest niezaprzeczone uznanie odrębności, prawa do życia politycznego, pomoc w samokształceniu się narodowem, nadzieja na życie samodzielne; ze strony Rosji — nic, zlanie się bezwzględne z wielkiem państwem i praca dla niego. Dla uczciwego polityka jest i może być tylka jedna droga: ta, która własnemu jego narodowi zapewnia na dziś i na przyszłość rozwój i życie. Sąsiedzi kłócą się ze sobą nieraz, ale rozumni sąsiedzi szukają środków i dróg do zgody, nie zaś powodów do kłótni, bo kłótnia prowadzona zapalczywie, to ruina, to osłabianie się, to klęska.

Rusini galicyjscy nie powinni ani przez chwilę zapominać, że są podzieleni, a oprócz polityki tutejszej, prowincjonalnej, mieć na widoku cele całości — dalsze i szersze. Do zdobycia ich robić wysiłki i szukać związków, lecz nie marnować sił na spory, nie zatruwać duszy narodu swego nienawiścią, niewidzieć zdarzeń, że tak powiem, pod nosem tylko. Do Dniepru i za Dnieprem aż do Donu jest także Ruś — i czemże jest? Niczem, masą ludową ciemną, z instynktową zaledwie, zwierzącą, powiedziałbym, świadomością odrębności. Inteligencja na służbie Rosji. Tyle pracy mają przed sobą tutejsi Rusini, taki ogrom pracy, a oni stają w obronie żydówek, przebranych w sarafany i całują rękę, która bije i unicestwia ich współbraci.

Jakież to malutkie! Czyż nikt nie nawróci tej fali narodowej, płynącej mętnem i obcem korytem?

Ukrainiec.

O gimnazjum cieszyńskie.

W sprawie zarzutów, podniesionych swego czasu w „Ruchu katolickim“, a dotyczących wrzekomo złej gospodarki funduszami „Macierzy polskiej dla księstwa cieszyńskiego“, otrzymujemy od komisji, wydelegowanej w celu zbadania stanu spraw „Macierzy“, następujące sprawozdanie:

Zaproszeni przez Zarząd Macierzy szkolnej dla księstwa cieszyńskiego do zbadania jej ksiąg rachunkowych i funduszów, jakoteż spraw gimnazjum polskiego w Cieszynie, a to z powodu zarzutów, umieszczonych w dzienniku „Ruch katolicki“ z dnia 12 stycznia 1900, oświadczamy co następuje:

Zbadawszy księgi i fundusze „Macierzy“ w obecności zarządu i komisji rewizyjnej, nabyliśmy przekonania, że zarzuty i wątpliwości, podniesione w „Ruchu katolickim“ co do zawiadywania funduszami „Macierzy“, żadnej nie mają podstawy. Wydatki i dochody Macierzy prowadzone są z wszelką ścisłością, wszystkie pozycje poparte są odnośnymi alegatami, co też rokrocznie stwierdza komisja rewizyjna w swych sprawozdaniach, fachowo i wyczerpująco opracowanych. Przekonaliśmy się również, że wszystkie wydatki, czy to z utrzymania gimnazjum, czy też z innego tytułu pochodzące, opierają się na uchwałach zarządu i w całej rozciągłości są uzasadnione. We wydatkowaniu przejawia się rozumna oszczędność, która w wysokim stopniu ułatwia działalność członków zarządu, przejętych gorącem poczuciem obywatelskiem i narodowem.

Gimnazjum polskie w Cieszynie liczy obecnie 5 klas w 6 oddziałach. Uczniów jest 227. Liczba ich rośnie z roku na rok, tak, że gimnazjum to niebawem należeć będzie do zakładów o bardzo licznej stosunkowo frekwencji. Mieści się ono dotąd w wynajętym, odpowiednio przystosowanym budynku, o dużych i jasnych, a dobrze urządzonych salach. Środki naukowe są obfite, a pochodzą w części z ofiarności publicznej, w części i to bardzo poważnej z zasobów „Macierzy.“ Piękna, wiele dzieł cennych zawierająca bibljoteka nauczycielska, skromniejsza, ale dobrana bibljoteka uczniów i kosztowne zbiory naukowe zapewniają i nauczycielom i młodzieży taką pomoc, jakiej użyczyć mogą tylko starsze, dobrze utrzymywane gimnazja państwowe. W szkole panuje ład i porządek, frekwencja uczniów wzorowa, opieka nad młodzieżą w szkole i poza szkołą troskliwa, a nauka szkolna utrzymuje się na poziomie tym samym, co w innych gimnazjach, co też stwierdza inspekcja urzędowa, z ramienia rady szkolnej krajowej w Opawie rokrocznie zarządzana. Jest to w pierwszym rzędzie zasługą niestrudzonego dyrektora szkoły p. Parylaka i całego grona nauczycielskiego; wszyscy pracują w tej szkole z zupełną świadomością zadania i zawodowego i narodowego, wiedząc, że na nich patrzy nietylko społeczeństwo polskie, ale także i niemieckie.

„Macierz szkolna“ nie zaniedbuje ze swej strony starań i zabiegów około utrzymania i prawidłowego rozwoju gimnazjum; gromadząc fundusze, kołace o upaństwowienie szkoły, a zarazem zabiera się do budowy własnego dla niej gmachu, jakkolwiek suma dotąd na ten cel zebrana, nie jest jeszcze dostateczną. Równocześnie otwiera z nowym rokiem szkolnym szkołę ludową w wynajętym już na lat 6 budynku, którego adaptację ma wkrótce rozpocząć. A dalszym zamiarem „Macierzy“ jest stworzenie ochronki, bursy i seminarjum nauczycielskiego.

Całe to dzieło tak wielkiego dla Szląska znaczenia, wymaga ciągłej ofiarności i ciągłej troski ze strony społeczeństwa polskiego, jeżeli mają się spełnić nadzieje, któremi ożywioną jest „Macierz“ szkolna.

Wobec takiego stanu rzeczy powinno być obowiązkiem wszystkich, którym oświata narodowa na Szląsku nie jest obojętną, a więc całego społeczeństwa polskiego i całej prasy polskiej, wspierać „Macierz“ cieszyńską moralnie i materjalnie w jej tak doniosłem, tak bardzo trudnem, a dobrze prowadzonem zadaniu.

W Cieszynie dnia 4 marca 1900.

Dr. Ernest Bandrowski. *Tomasz Sołtysik.* *Ignacy Drewnowski.*

Jenerał Joubert.

Ciężka choroba żołądka przecięła nić życia jenerała Jouberta, zwycięzcy z pod Majuby, genialnego organizatora armji boerskiej, „Moltkego“ Transwaalu. Jego niezmordowanej gorliwości zawdzięcza rząd transwaalski to, że, gdy wojna się zaczęła, stanął on zupełnie do niej przygotowany, a niezwykłemu strategicznemu talentowi zawdzięcza Transwaal te zwycięstwa na początku wojny, które świat cały wprawiały w zdumienie.

Piet Joubert, pochodzi ze starej francuskiej rodziny Hugenotów, która uciekając z Francji przed prześladowaniem religijnem, znalazła przytułek w Afryce południowej. W Transwaalu był najpopularniejszą osobą, bardziej popularną, niż Krüger. Sławą okryły go zwycięstwa pod Majubą i odparcie napadu Jamesona. Około organizacji armji boerskiej położył niespożyte zasługi. Dziś tocząca się wojna uczyniła nazwisko jego głośnem na całej kuli ziemskiej. Uchodził za genialnego artylerzystę, a strata jego jest niepowetowaną dla Boerów i wiele może zaważyć w toczącej się dziś wojnie na ich niekorzyść.

Wkrótce po rozpoczęciu wojny boersko-angielskiej rozeszła się była po Europie wieść, iż Joubert nie żyje i że poległ na polu bitwy podczas jednej z potyczek. Wiadomość owa wówczas okazała się nieprawdziwą. Dziś atoli urzędowe depesze stwierdzają już, że Joubert w istocie uległ ciężkiej chorobie żołądkowej.

Jeden z Niemców, który przez długie lata przebywał z Joubertem w Transwaalu, taką kreśli sylwetkę jego w „Berliner Tageblacie“:

„Jenerał Joubert pozostał dotychczas Hugenotem, ale Hugenotem w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu i jest zdecydowanym nieprzyjacielem Anglji. Z niezłomną energią i stanowczością dążył do swego celu, a mianowicie do uzyskania zupełnej niezawisłości swej ojczyzny. Z fanatyczną prawie ufnością oczekiwał tej niezawisłości z rąk Boga, uważał się za Jego narzędzie do tego celu. Gdy się go widziało, jak w niedzielę powracał z kościoła, mając pod pachą śpiewnik kościelny, a w ręce, jakby jaki talizman, trzymając biblię, mimowoli przypominał owych dawnych, zapalonych hugenockich bojowników.

„W czasie, gdy bawiłem w Pretorji, Joubert był kilka razy wysyłany na północ Transwaalu, gdzie czarni tuziemcy niszczyli koleje i kopalnie i czynili spustoszenia wśród białych osiedleńców. Prawie przez nikogo niespostrzeżony, zebrawszy tylko garstkę żołnierzy, z jednem jedynem działem, ciągnął przeciw hordom murzyńskim. Jak błyskawica wpadał na nie i rozbijał je w puch na wszystkie strony. Tam gdzie panowała naprzemian panika, wkrótce wracał zupełny spokój, gdyż czarni nikogo tak bardzo się niebali, jak Jouberta i zawsze przed nim umykali. Wystarczało wymienić jego nazwiska, aby zniewolić do ucieczki czarnych, którzy byli przekonani, że Joubert jest jakąś wyższą istotą i że wszelki opór przeciw niemu jest niemożebny. Tak cicho i skromnie, jak wyruszał na wyprawę, tak i powracał. Zaledwie najbliższy sąsiad wiedział o jego powrocie. Nie pragnął sławy, zrobił swoją powinność i to wystarczało zupełnie jego sumieniu.

Dopiero w niedzielę po powrocie można go było widzieć, jak szedł do kościoła i tam modlił się goręcej i uważniej przysłuchiwał się słowu Bożemu, głoszonemu przez kaznodzieję, a gdy śpiewał hymny, głos jego brzmiał silniej, niż zwykle, — składał Najwyższemu dziękczynienie za odniesione zwycięstwo.

Był to człowiek bardzo rozsądny i wykształcony. Studja swe uzupełnił za granicą, we Francji i Holandji, a w Berlinie zajmował się gorąco studjami nad sztuką wojenną. Cały postęp na tem polu zawdzięcza Transwaal Joubertowi“.

O śmierci.

Jeden z największych nieprzyjaciół śmierci, lekarz sławy światowej, radca dworu, profesor Nothnagel, miał tymi dniami, wobec licznie zebranych z najlepszych sfer słuchaczy, w sali Bösendorfera w Wiedniu, wykład na temat — śmierci. Słynny profesor mówił jako lekarz; ale ten uczony jest nietylko lekarzem. Jest on zarazem głęboko myślącym filozofem, umiejącym się wznieść na tę wyżynę umiejętności, która człowiekowi wiele odkrywa tajemnic. — „Śmierć — powiadał profesor Nothnagel — to wyraz smutny, okolony przestrachem i tajemniczą grozą. Śmierć, to przedstawienie pełne takiej głębokiej surowości, że tylko ograniczony może ją wymawiać lekkomyślnie. Bohaterskie serca znoszą ją mężnie w szlachetnym zapale; poddają się jej z rezygnacją pobożni pod wpływem głębokiej wiary. Duch badawczy zagłębia się w niej spokojnie i myśląco, a przepełniony boleścią uważa ją za szczęście, mające go uwolnić od cierpień; niezliczona jednak mnogość odsuwa ją od siebie z bojaźnią, a nawet i trwogą. Śmierć przecie oznacza zniweczenie życia, a chęć do niego, jest właściwością przywiązaną do natury ludzkiej. Wszystkie żyjące istoty posiadają w pewnych granicach indywidualną zdolność utrzymania. W organizmie zwierzęcym, zwłaszcza w wyższych jego formach, ujawnia się przytem silny pociąg do tego utrzymania, w istocie zaś uświadomionej, w człowieku, pociąg ten jest tak potężny i opanowujący, że np. Egmont tylko z trudem mógł się rozłączyć ze słodkiem przyzwyczajeniem do ziemskiego bytu, a Fryderyk z Homburga drżał przed śmiercią.

Rzadko, ale jest faktem, że dla wielu nie śmierć sama ze siebie wyraża trwożne pojęcie, ale umieranie. Śmierć sama jest dla jednego przejściem do niebieskiej błogości, dla innego zapadnięciem się w nicość absolutną. Ale śmierć ta otoczona jest grozą. Przed wyobraźnią staje fizycznie dręczący obraz, jak się cienie śmierci kładą na stygnące oblicze, niejeden mniema, że ból, ten straszliwy kat rodzaju ludzkiego, nawet przy wydawaniu ostatniego oddechu okala swą ofiarę. Najwięcej jednak pożera niedająca się opisać trwoga na myśl o tej ostatniej uroczystej godzinie, w której mamy przejść od słonecznego światła życia, do wiecznego milczenia niebytu. Tylko nie ta ostatnia godzina! — wydziera się ze ściśniętej trwogą duszy. Śmierć sama niczem nie jest w porównaniu z okropnością konania.

Co to jest konanie? Jestto ta faza w istnieniu organizmu, w której żywotność cielesnej substancji albo krok za krokiem upada, póki nie ustanie zupełnie, albo zanika tak prędko, że zupełnie wygaśnie.

Z logiczną koniecznością nasuwa się też zaraz pytanie: Co to jest życie? To jednak otwiera, czy je weźmiemy z filozoficznego, czy z naturalnego stanowiska, tak nieskończone perspektywy, że musimy z odpowiedzi na nie zrezygnować. Także ze względu na temat właściwy, musimy się wielokrotnie ograniczyć: przedewszystkiem jednak musimy na boku zostawić problem o końcu lub nieskończoności materji. I jeszcze więcej. Najwyższej wagi jest dla badacza, jak umiera bakterja, jak dąb tysiącletni, jak ameba i cały szereg organizmów zwierzęcych. Rezultaty tam uzyskane dają się wielokrotnie bezpośrednio przenieść na najwyższą żywą istotę, jednostki ich nie interesją ogółu wcale. Człowiekiem kieruje przedewszystkiem los człowieka.

Dlaczego musimy umierać? Jakie to powody, które prowadzą do tego, że substancja życiowa, składająca nasze ciało i budująca komórki, zanika? Najciekawsze jest to, że bardzo mało ludzi umiera śmiercią naturalną, może jeden na sto tysięcy. Pod śmiercią naturalną rozumie się jej przebieg po skończonem życiu. Niezliczone natomiast miljony ulegają sile wyższej, przez przypadkowe uszkodzenia i wypadki wszelkiego rodzaju, trzęsienia ziemi, powodzie, klęski głodowe, od ukąszeń węży i dzikich zwierząt, samobójstwo, mord, a przedewszystkiem przez wojny. Pewien statystyk obliczył, że w czasach historycznych już, 7.000,000.000 ludzi straciło życie na placu boju: gdybyto więc było prawdą, przyszlibyśmy do przekonania, że pięć części ludzkości całej pożarły bitwy. Ogromna i straszna to cyfra!

Ale znika ona przed innym najstraszliwszym nieprzyjacielem ludzkości. Najmniej trzy czwarte ludzi uśmierca choroba. Niszczące zarazy i inne ostre zakażenia, dalej nieskończony szereg naj-

---

27)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Werlinden uderzył się w czoło i, nie odpowiadając na pytanie, zawołał:

— Aha, już wiem! Pan pewno na mnie obrażony za wczorajsze? Ja się bardzo uniosłem. Lecz widzi pan, jak mię głowa boli, to takie dziwne myśli zaczynają mi się plątać. A potem, to ja sam nie winien. Dziś Mania wytłumaczyła mi wszystko. Ja nie miałem słuszności, pan jesteś naszym przyjacielem...

Szener, mimowoli trochę zmięszany, nie wiedział, co odpowiedzieć, Werlinden zaś ciągnął dalej:

— Mania wytłómaczyła mi wszystko... Niech pan się na mnie nie gniewa; widzi pan, ja ją tak bardzo kocham. Ja przez nią pogniewałem się z ojcem. Ojciec mój, pan wie, wysoki urzędnik. Bardzo wysoki urzędnik. Nie chciał pozwolić na ślub, a ja mimo to ożeniłem się. Więc pan nie gniewa się na mnie?

— Nie, panie Werlinden, nie mam do pana najmniejszego żalu.

— To dobrze, bo ja już martwiłem się. Pan dobry czowiek, panie Szener, ja teraz widzę, pan dobry człowiek... Chce pan, bądźmy przyjaciółmi. Ot, wie pan, mówmy sobie „ty“... dobrze? Mnie na imię Mikołaj, a panu?

— August — odpowiedział Szener, nie mogąc wstrzymać się od lekkiego uśmiechu.

— August? To jeszcze nie tak. Niech pan powie, jak do pana mówi żona?

— Guciu...

— Ot, doskonale! Guciu! Bardzo ładnie. Ty, Guciu, mów mnie — Mika. Mania tak mię przezwała. I bądźmi przyjaciółmi. A te drzwi gdzie prowadzą? — spytał, wskazując w stronę saloniku.

Szenerowi zabiło serce.

— Tam nic niema, zamknięte.

Werlinden już spoglądał po ścianach.

— A to czyj portret?

— Ojca.

— Ojca? Ot, dobrze... Ojca!... A mój ojciec nie chce mnie widzieć dlatego, żem się ożenił z Manią... Ha, trudno!

Przerwał i zaczął nasłuchiwać.

— Ty wiesz, Guciu — rzekł nagle — tam ktoś jest w drugim pokoju. Słyszałem szmer. Może złodziej.

Powstał i chciał iść ku drzwiom od saloniku. Szenerowi znowu dech zamarł w piersiach.

— Pewno mysz plądruje po próbach zboża — rzekł, zatrzymując go. — A cóż słychać u pana... u ciebie w biurze.

Werlinden roześmiał się.

— Widzisz, zapominasz się. A ja nie, ja nie powiem już „panie Auguście“, tylko zawsze „Guciu“. Ot, historja! No, w biurze u nas wszystko, chwała Bogu w porządku. Naczelnik krzywi się, że ja często nie przychodzę, ale ja się z tego śmieję. My mamy protekcję!

Zaczął opowiadać bez końca o stosunkach biurowych. Szener słuchał z wzrastającą niecierpliwością; w końcu, by przerwać tę rozmowę, która go zdenerwowała w najwyższym stopniu, zadzwonił na Teofila, kazał sobie przywołać Męszkego, dawał jakieś rozporządzenia. Werlinden wciąż opowiadał, powtarzał się, przypominał sobie nowe szczegóły.

— Ale ja tobie może przeszkadzam? — rzekł wreszcie. — Ty masz pilne interesy, a ja gawędzę...

— Rzeczywiście, mam jeszcze robotę...

— No, widzisz! Dlaczego ty mnie wprost nie powiesz? Między nami nie powinno być ceremonji. Do widzenia, kochany Guciu. Przychodź do nas, proszę. A teraz pocałujmy się. Do widzenia.

Wyszedł nareszcie, przeprowadzony przez Szenera, który mu w przedpokoju pomógł jeszcze włożyć futro.

Gdy Szener wrócił do gabinetu, nie poszedł zaraz do pani Marji. Zatrzymał się na chwilę, by ochłonąć z wrażenia, które było niezmiernie przykre. Ten pół-warjat, przyjacielski i serdeczny, zwierzający mu się ze swej miłości do żony, — ona zaś ukryta za niedomkniętemi drzwiami... — W gruncie rzeczy — myślał — Werlinden nie obchodzi mię nic, to licha kreatura. Ale gdym się z nim całował, odgrywałem rolę Judasza...

Poczuł ogromny niesmak do siebie i jednocześnie bezwiedną niechęć do pani Marji, która taką sytuację stworzyła. A ona właśnie wychyliła się ostrożnie z saloniku i zapytała szeptem:

— Poszedł?

Szener odpowiedział prawie szorstko:

— Jak pani widzi...

Lecz ona nie zauważyła zmiany w jego głosie i z widoczną radością odrzekła:

— Nie uwierzy pan, jak się bałam. O! teraz oddycham swobodniej? Która godzina?

— Czwarta dochodzi.

— Uciekam... Więc chce pan jechać do Łazienek?...

Szener zawahał się. Werlinden stał jeszcze między nią i nim. — Ba, na to nie ma rady — uspokajał się — to jedno z codziennych kłamstw życiowych, jeden ze zwykłych kompromisów z własnem sumieniem! I odpowiedział:

— Naturalnie.

— To niech pan idzie na plac Teatralny, weźmie dobre sanki — i proszę czekać na mnie przy Belwederze. Ja zaraz przyjadę.

Uśmiechnęła się, podała mu rękę i wysunęła się cicho. Szener poszedł za nią do przedpokoju, wrócił i chodził przez kilka minut po gabinecie, wciąż trochę zły i niekontent z siebie. Potem ubrał się w futro i wyszedł na miasto.

...W pół godziny później czekał już na placyku przy Belwederze, u wjazdu do Łazienek. W Alejach Ujazdowskich było pusto, przechodniów prawie nie było. Powietrze uczyniło się pod wieczór spokojne, przymrozek zaczynał brać znowu; Szener podniósł kołnierz od futra. W dali usłyszał brzęczenie dzwonka i wraz potem spostrzegł jednokonne sanki, sunące szybko. Gdy zatrzymały się wreszcie, Szener wyskoczył ze swoich i pomógł wynijść pani Marji. Jednokonka zwróciła się wolno ku miastu.

Pani Marja zajęła miejsce w sankach Szenera.

— A potraficie prędko jechać? — spytała dorożkarza.

Ten uśmiechnął się dumnie.

— Zobaczy jaśnie pani, jak będziemy śmigać!

Zapiął obszyty niedźwiedziem fartuch i, mimo gwałtownego spadku, ruszył z kopyta. Lekkie sanki skierowały się w puste i mroczne już aleje Łazienek.

— Nie zimno pani? — Spytał Szener.

— Gdzież zimno! — odparła wesoło. — Zupełnie gorąco. Tylko wie pan, dzwonienie denerwuje mię.

Szener kazał przewiązać dzwonek i pomknęli znowu. Martwą ciszę przerywały teraz tylko głuche uderzenia kopyt końskich. Park tonął w bieli. Nagie konary wysokich drzew kąpały się jeszcze w ciepłem świetle, szare zaś pnie, czasem mchem zielonym poszyte, zdawały się być głęboko wrośnięte w śnieg, który błyszczał liljowemi barwy. Dalej głąb ciemniejsza, długie gałęzie coraz gęściej garnące się ku sobie. I ogromna cisza.

— Jak tu dobrze! — rzekła pani Marja.

— Dobrze! — powtórzył Szener. — Dziwnie dobrze...

Ona przytuliła się do niego.

— Niech mię pan obejmie w pół, bo wylecę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rozmaitszych chorób organicznych, o których istnieniu i olbrzymiem mnożeniu się profani zaledwie coś wiedzą, a między tą straszną armją i jej przodujące suchoty, które same prawie 7 część ludzkości porywają, oto są czynniki, które istnieniu człowieka kładą przedwczesny koniec.

Bardzo niewiele zaś jest wypadków śmierci naturalnej, gdzie organa nie są zajęte przez patalogiczne anormalności, gdzie funkcje są czemraz słabsze i życie w końcu gaśnie, „jak lampa, w której brakło oliwy".

Zdarza się to wśród miljonów, gdzie najściślejsze kliniczne obserwacje, najstaranniejsze badania anatomiczne nie dozwoliły znaleść zmian w organizmie. Byli oni zawsze zdrowi, a w końcu zmarli w późnym wieku i wiekiem tym zmęczeni. Dlaczego, a właściwie przez co umarli? Dlaczego zamilkło serce, bijące przez sto i więcej lat w równym takcie aparatu precyzyjnego, bez choroby, bez obrażenia? — Oto właśnie wielka zagadka życia i świata. Widzimy codziennie fakty śmierci przed sobą, znamy jej zewnętrzne objawy, ale nie jest nam znaną właściwa, odwieczna przyczyna tej śmierci.

Ale jest ogólnie przyjętym zwyczajem, a nawet naukowo uzasadnionym, mówić o chwili śmierci. Chcemy przez to wyrazić, że organizm cały przestał funkcjonować. Sama chwila śmierci jest tą, kiedy konający ostatnie słabe wyda tchnienie.

Dr. Nothnagel stawia pytanie, czy ogólne mniemanie, jakoby życie ludzkie kończyło się z ustaniem oddechu, odpowiada rzeczywistości, czyli jak właściwie człowiek umiera. I podaje słuchaczom cały szereg rodzajów śmierci, w których pełno jest grozy i w którym jedyną jest pociechą, „że nie jest wszystko takie straszne, jak się wydaje". Ze wszystkich przykładów wyciąga jednak jeden wniosek. W niezliczonej liczbie wypadków następuje śmierć ze serca, niezależnie od tego, czy choroba, która śmierć spowodowała była ostrą, czy chroniczną, czy serce było nią zajęte mniej lub więcej, czy organizm był zmęczony długiem życiem, czy też śmierć nastąpiła w samym kwiecie wieku przez zewnętrzne przyczyny. Możemy więc powiedzieć: Człowiek umiera prawie zawsze na serce. Jak długo się ono w piersiach znajduje, choćby nawet było bardzo słabe i zmęczone, tak długo człowiek żyje — ostatnie jego uderzenie i wówczas dopiero staje się koniec wszystkiego.

Co teraz czuje właściwie umierający podczas konania, co on cierpi w dniach, godzinach i chwilach, które określamy, jako jego ostatnie? Czy konanie jest fizycznie bolesnem i męczarnią? Odpowiedzi na to pytanie nie osiągniemy genialnym polotem fantazji poetyckiej, nie osiągniemy filozoficzną spekulacją, ani nadziemską wizją głęboką wiarą wywołaną. Odpowiedź taką da nam wierna obserwacja natury. Żołnierz w zapale bitwy, idący na czele szturmującej kolumny, w chwili, gdy jego cała energia, cała wola skoncentrowała się w jednym celu, gdy w tej chwili ugodzony zostanie kulą w głowę, pada trupem natychmiast. Śmierć jego nastąpiła absolutnie bez fizycznego bolu, nawet w tym momencie, w którym kula mu przez czaszkę przeleciała, nie czuł on żadnej boleści. Chyżość lotu pocisku szybszą jest od ruchu nerwów i śmierć nastąpiła, zanim jeszcze mogło się wytworzyć uczucie bolu. Wogóle da się zauważyć na tem miejscu, że raniony w bitwie dopiero po cieknącej z rany krwi lub padnięciu, poznaje, że jest rannym; nie czuł on strzału, aż dopiero później ból się pojawił. To samo można powiedzieć o wszystkich takich wypadkach, gdzie nagła jakaś siła fizyczna człowieka życia pozbawia, jak np. spadnięcie skały na głowę, śmierć przez gilotynę lub od katowskiego miecza, gdzie głowa bywa nagle od tułowia odłączoną, przez rażenie piorunem, utonięcie, spadnięcie ze znacznej wysokości itp.

Nie ulega wątpliwości, że każdy konający musi cierpieć niemal do ostatka, choć istotnie w ostatnich chwilach życia i u niego gaśnie świadomość cierpienia. Podobne wypadki stanowią jednakże stanowczo wyjątek i można w kwestji, o której mowa, stanowczo powiedzieć, że owe bole i męczarnie nie wypływają skutkiem konania, ale choroba jest męczarnią.

Potężny pociąg do życia i nieodzowna konieczność śmierci! Jak pogodzi natura ze sobą te dwie sprzeczności? — A jednak jest ona zadziwiającą sztukmistrzynią! — „Co pan czujesz?" — pytano umierającego 100-letniego Fontenelle'a. — „Zupełnie nic, chyba, że mi już ciężko żyć". A kiedy Brullat-Savarin umierającemu 93-letniemu krewnemu swemu podał szklankę wody, rzekł tenże: „Dzięki serdeczne za tę ostatnią przysługę; jeżeli dożyjesz tych lat co ja, przyjdziesz do przeświadczenia, że śmierć jest dla człowieka taką samą potrzebą, jak sen". Organa więdną, zamierają, wszystkie funkcje leniwieją, słabną, a tem samem pociąg do życia staje się słabszy, aż wygasa zupełnie.

Oto tajemnica, dlaczego przy rzeczywistym, naturalnym przebiegu pobytu na ziemi słodko i spokojnie zasypiamy: nie potrzeba nawet do tego wpływów etycznych i religijnych motywów, aby konaniu odjąć jego grozę. Poruszenia ciała, ból wyrażające, kurczowe drgania, nawet okropnie brzmiące chrapanie w piersiach, tylko dla nas są straszne, nie zaś dla konającego, który najczęściej znajduje się wtedy w stanie apatycznym, w jakim wszelkich wrażeń albo zupełnie nie odczuwa, albo w bardzo ograniczonym stopniu. A jeżeli śmierć następuje w chwili pełnej przytomności, co ostatecznie bardzo rzadko się zdarza, to wówczas nić życia rwie się zupełnie niespodziewanie, bez wszelkich poprzednich objawów — nagłe porażenie serca i wskazówka na zegarze życia staje. Pełne grozy zapatrywania na fizyczne konanie istnieją tedy po największej części tylko w wyobraźni. Istotnie pełnem grozy jest ono tylko w niewielu wypadkach, a te właśnie przygotowuje najczęściej człowiekowi sam człowiek przez śmierć na stosie lub torturach. Przyroda w ogóle miłosierniejszą bywa od ludzi."

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.
Sobota 31 marca.
Teatr hr. Skarbka: Popołudniu „Opieka wojskowa", komedja; wieczorem „Halka", opera.

Kalendarz. Sobota (31): Balbiny p. Wschód słońca o godzinie 5 minut 48, zachód o godzinie 6 minut 21.

Wiadomości osobiste. Piotr Chmielowski wyjechał z Zakopanego na sześciotygodniowy pobyt do San Remo.

Towarz. właścicieli realności, które na dzisiaj zapowiedziało swoje walne zgromadzenie, odłożyło to zgromadzenie do jutra, tj. do soboty. Odłożenie nastąpiło wskutek tego, że na dzisiaj zapowiedziano posiedzenie rady miejskiej, do której należy wielu członków towarzystwa.

Wybory do rady powiatowej w pow. bobreckim odbędą się dla grupy gmin wiejskich (12 członków) 28 maja, dla grupy gmin miejskich (4 członków) 30 maja, a dla grupy większych posiadłości (10 członków) 1 czerwca br.

Bójka. Z Landskrony w Czechach donoszą: Na ulicy Kolejowej drzyszło tu do bójki między robotnikami czeskimi a niemieckimi, którzy napadli na robotników czeskich za to, że śpiewali czeskie pieśni narodowe. Podczas bójki jeden robotnik niemiecki raniony został ciężko pchnięciem noża.

Nowy środek germanizacyjny wymyśliła niewyczerpana w pomysłach antipolska hakatystyczna „Tägl. Rundschau". Proponuje zupełnie na serjo, żeby żołnierzom Polakom, w armji pruskiej, którzy niedostatecznie władają językiem niemieckim, — „w interesie wojskowym", — kazano służyć więcej, niż dwa lata, dopóty, dopóki nie nabędą „należytej biegłości w języku niemieckim". To wszystko ma oczywiście zachęcić ludność polską do większego — umiłowania państwa pruskiego.

Manewry tegoroczne w Galicji, będą największe, jakie w Austrji pamiętają, a odbędą się pomiędzy Jasłem a Krosnem. Wezmą w nich udział wszystkie wojska, położone w okręgu I, VI, IX i XI korpusu, a więc z północnych Moraw, Szląska, Galicji i górnych Węgier. Wezmą więc udział w tych manewrach pułki piechoty nr. 1, 5, 9, 10, 13, 15, 20, 24, 30, 34, 40, 41, 45, 54, 55, 56, 57, 59, 60, 77, 80, 85, 89, 90, 93, 95 i 100, po cztery bataljony, zaś pułki 18, 65, 66 i 67 po trzy bataljony, a z pułku piechoty nr. 25 jeden bataljon; dalej bataljony strzelców polnych nr. 4, 5, 12, 13, 16, 17, 24, 29, 30 i 32; prawie połowa całej kawalerji armji, a mianowicie pułki dragonów 1, 2, 3, 9, 10, 12 i 13, huzarów 4, 8, 10, 12 i 14, ułanów 1, 2, 3, 4, 6, 7, 11 i 13; artylerji korpuśnej pułki 1, 6, 10 i 11; dywizyjnej artylerji pułki 1, 2, 3, 16, 17, 18, 28, 29, 30, 31, 32 i 33; razem zatem 131 batalionów. Do tego przychodzi atusrjacka obrona krajowa, a mianowicie pułki piechoty 13, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 22, 35 i 36, razem 34 bataliony i pułki kawalerji obrony krajowej nr. 1, 3 i 4, a nadto jeszcze honwedzi węgierscy. Liczą, iż razem będzie około 130.000 ludzi. Jedną armią dowodzić będzie arcyksiążę Franciszek Ferdynand. To ostatnie postanowienie nie jest jednak jeszcze zupełnie pewne.

Trzewik króla Rzymu. Sara Bernhardt otrzymała od hr. Roberta de Montesquieu trzewiczek króla Rzymu — księcia Reichstadtu, syna Napoleona I — z następującem poświadczeniem autentyczności: „Zaświadczam niniejszem, że mały trzewiczek z haftowanego płótna, złożony w małej trumience kryształowej kształtu *empire* i ofiarowany przezemnie Sarze Bernhardt na pamiątkę jej zwycięskiego wskrzeszenia „orlęcia", należał do wyprawy króla Rzymu i pochodzi od mojej babki, hrabiny Montesquieu, która była guwernantką księcia. Hrabia Robert Montesquieu Tézensac. Paryż, w marcu 1900". — Trzewiczek spoczywał w trumnie kryształowej na fjołkach. Podobno cesarz Franciszek Józef zezwolił na wysłanie złotej kołyski, ofiarowanej przez Paryż Napoleonowi I dla jego syna, na wystawę paryską. Kołyska ta znajdzie się wraz z wózkiem, w którym króla Rzymu wożono na spacer, na wystawie retrospektywnej Paryża.

Zmiana własności. Pan Włodzimierz Morawski sprzedał dobra Oleszę panu Antoniemu Wolniewiczowi.

W sprawie porta listowego. Dyrekcja poczt ogłasza, że publiczność nie zważa często na podwyższenie niektórych należytości taryfowych z 10 ct. na 25 halerzy, za korespondencje, przeznaczone do krajów zagranicznych do pocztowego związku międzynarodowego należących, skutkiem czego korespondencje takie, niedostatecznie ofrankowane przy nadaniu, za granicą obciążane bywają portem dodatkowem.

Celem usunięcia tych niewłaściwości, zwraca poczta uwagę korespondujących, że taksa za listy, przeznaczone do krajów zagranicznych, należących do pocztowego związku międzynarodowego (z wyjątkiem Niemiec, Serbji i Czarnogóry) od każdych 15 gramów wynosi 25 halerzy.

Tak samo na 25 halerzy podwyższoną została także należytość rekomendacyjna, należytość za recepisy zwrotu, za potwierdzenia wypłaty przekazów, za pisma wywiadowcze i za uwiadomienia o niedoręczalności posyłek.

Podwyżka porta listowego do Niemiec. Z dniem 1 kwietnia wchodzi w życie nowa taryfa listowa dla listów do Niemiec; dotychczas zwyczajne porto listowe do Niemiec wynosiło 10 helerów, obecnie podwyższone zostało na 10 fenigów, a różnicę tę będą adresaci na miejscu dopłacać dodatkowo.

Odszczekało! „Słowo polskie" — pismo założone i utrzymywane za zrabowane w Kasie oszczędności miljony — dostało widocznie napadu wścieklizny, gdyż kąsa i gryzie kogo tylko może. Naprzód rzuciło się na mieszczaństwo lwowskie, a otrzymawszy należytą odprawę, zwróciło swoją wściekłość na „Sokołów". Z paru wypadków odmówienia sal na prowincji na wykłady uniwersytetu ludowego, którego jeden z prelegentów tak dotkliwie zadrasnął chrześciańskie uczucia religijne, wysnuwa nowe oszczerstwo, że mianowicie „Sokoły" poszli w służbę jezuicką. Rzeczą zapatrywania i gustu jest, czy lepszą jest służba jezuicka, czy żydowsko-socjalistyczna, w której dotychczas tak dobrze agencji Menelika, ale gdybyż choć odrobina prawdy była w oszczerstwach „Słowa Polskiego". Oto nowa próbka: W numerze z 18 marca rzuciło się „Słowo" na ogół Sokołów, a w szczególności na Sokoła nowosądeckiego, że poszedłszy w służbę starościńsko-jezuicką, odmówił sali na wykłady uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. Artykuł ten musiał w sokolstwie ogromne wywołać oburzenie, skoro w niewiele dni potem, bo w numerze z 27 marca niby to w formie korespondencji z Nowego Sącza, odszczekało „Słowo Polskie" słowo po słowie wszystkie te fałsze, jakie napisało o Sokole nowosądeckim 9 dni temu! Sprostowanie to wstrętne w wysokim stopniu, wystawia „Słowu polskiemu" nowe świadectwo jego rozbójniczej wśród społeczeństwa polskiego działalności, na której napiętnowanie słów nie ma. Przyszły historyk dziennikarstwa polskiego w Galicji ze wstrętem będzie pisał te karty, które traktować będą o tej hydrze, polskiemi czcionkami drukowanej.

Z ulicy Długosza. Od mieszkańców tej ulicy otrzymujemy następujące zażalenie: Niejednokrotnie czytaliśmy w dziennikach utyskiwania mieszkańców ulicy Długosza na nieporządki, panujące na tej ulicy. Już nie mówimy o tym zgniłym, obszarpanym, krzywym murze ogrodu botanicznego, który rząd obiecał zastąpić sztachetami, nie mówimy o tych kupach gliny, piasku, cegieł i kaktusów, złożonych pod tym szkaradnym murem. Płacąc podatki, jak wszyscy, prosimy przynajmniej o porządny chodnik, bo do tego mamy przecież uzasadnione prawo. Ulica Długosza, która, jak powiedzieliśmy, mogłaby stać się ozdobą miasta, ma trotuar, składający się z dwóch płytek kamiennych, po których dwóch ludzi rzędem przejść nie może. Taki stan jest rzeczywiście skandalicznym, tem więcej, że na ulicy tej mieszka tylu radnych, tylu profesorów. Zwracamy się więc do szanownej reprezentacji miasta z prośbą uporządkowania tej ulicy, przypominając, że w czasie pobytu cesarza we Lwowie, dlatego tylko nie pokazane mu były nowe budowle uniwersyteckie, że wstyd było wozić monarchę po takiej ulicy.

Więcej taktu panowie! Lwowskie Towarzystwo właścicieli realności wydało regulamin dla lokatorów, w jaki sposób mają się zastosowywać w mieszkaniach, przez siebie wynajmowanych. Oczywiście nikt nie ma nic przeciw przestrzeganiu porządku w mieszkaniach i regulamin taki jest nawet potrzebny; zbyteczny tylko ton, w jakim jest napisany i sądząc po stylu, musiał regulamin ten redagować jaki kapral, lub osobnik, któremu obce są zupełnie formy towarzyskie, przyjęte między ludźmi, mającymi pretensję do inteligencji. Każdy ustęp regulaminu zaczyna się od słów: „Nie wolno", albo „zakazuje się" — „zabrania się". — Nasi „realnościowi" zdradzili już nie pierwszy raz brak taktu, a wobec tego wypada grzecznie zwrócić im uwagę, że takim apodyktycznym tonem, mogliby się chyba wówczas odzywać, gdyby Lwów miał jakie 20.000 mieszkańców więcej, a z 500 kamienic mniej. Setki gospodarzy proszą się formalnie o lokatorów, bo mieszkań wiele stoi pustką i z tem się liczyć należy właścicielom realności.

Profanacja. Na wystawie jednego ze sklepów galanteryjnych wywieszono kilkanaście fotografij osławionej „księżnej" Chimay, w rozmaitych pozach. W kolekcji tej znajduje się jedna, na której ekscentryczna awanturnica przedstawioną jest w postaci mocno wydekoltowanej i ze świetlaną aureolą dokoła głowy, niby jaka święta. Otóż, naszem zdaniem, ze względów na przyzwoitości, należałoby tę fotografię z okna wystawowego usunąć.

Tortury. Ogromne wzburzenie umysłów wywołał w Janowie pod Lwowem fakt, który miał miejsce ubiegłej soboty. Niejaki Fas, żyd, rzeźnik z zawodu, powziął podejrzenie na małego chłopaka, że mu ukradł garnek z kurzemi jajami. Pod pozorem, że musi tę sprawę wytoczyć w urzędzie gminnym, wyciągnął chłopaka z domu i zamiast do urzędu, zaprowadził do siebie. Tu w sieniach przy pomocy swej zacnej połowicy, związał chłopakowi ręce na plecach, okręcił go w połowie ciała sznurem i na linewce zawiesił go w powietrzu. Chłopczyna zawieszony w pozycji poziomej, twarzą ku górze, zwisający całym ciała ciężarem na cienkim sznurze, zaczął się formalnie przełamywać i wydawać nieludzkie jęki. Fas mordowaniem codziennem bydląt przyzwyczajony do scen podobnych, zamiast się wzruszyć męką niewinnego chłopca, powiększył tem jego męczarnie, że podniósł nad chłopcem pałkę, grożąc mu biciem. Można sobie wyobrazić śmiertelny strach dziecka, gdy zobaczył nad sobą rozwścieczoną twarz oprawcy z podniesioną pałką. I kto wie, czy nie byłoby zginęło w rękach kata, gdyby jęki męczennika nie doszły do uszu bawiących się opodal dzieci, które przywołały na pomoc przechodzącego właśnie urzędnika p. Kruszyńskiego. Ten położył tamę dalszym dziecka męczarniom, a pytając żyda, za co tak dziecko męczy, otrzymał cyniczną odpowiedź, że użył tego sposobu dla zbadania prawdy.

Odpalony konkurent. W petersburskich kołach dworskich obiega pogłoska, iż ks. Ferdynand bułgarski, mając zamiar ożenić się powtórnie, zapytywał się poufnie przez posła bułgarskiego, czyby jego starania się o jedną z księżniczek rosyjskich miały jakiekolwiek szanse powodzenia, przyczem dodał, iż w takim razie gotów jest przyjąć prawosławie. Księciu odpowiedziano, iż wprawdzie cenią wielce osobę księcia bułgarskiego, ale lepiejby było, by na razie zaniechał swych zabiegów.

Influenza i promienie słońca. Zajmującą teorję postawił lekarz berliński, dr Ruhemann. Czytamy ją w ostatnim numerze „Berliner klinische Wochenschrift". Twierdzi on, że przyczyną tegorocznej nadzwyczaj silnie występującej influenzy jest wielki brak promieni słonecznych, co szczególnie w miesiącu styczniu dawało się odczuwać. Berlin miał w tym roku — tak powiada dr. Ruhemann — począwszy od 1893 roku, w styczniu rb. najmniejszą ilość promieni słonecznych; podług statystycznych spostrzeżeń obserwatorjum meteorologicznego świeciło słońce tylko przez 9·8 godzin, przeciętna zaś liczba ośmioletnich spostrzeżeń w miesiącu styczniu wynosiła 36·4 godzin. Te 9·8 godzin świecenia promieni słonecznych przypadają w pierwszej połowie stycznia, w której wypadki choroby influenzy nie tak liczne były, gdy natomiast od 16 do 31 stycznia nie świeciło zupełnie słońce, w tym też czasie wzrosła epidemja znacznie. W 1899 roku w styczniu było w Berlinie 22 dni bez promieni słonecznych i wtedy też tak silnie złośliwa influenza wystąpiła. Słońce jest bowiem najgroźniejszym wrogiem bakterji, a światło jego, jak stwierdzono niewątpliwie, działa zabójczo na wszystkie bakcyle.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w sobotę o pół do 4 popołudniu „Opieka wojskowa", komedja w 3 aktach Stanisława Bogusławskiego; wieczorem o pół do 8 „Halka", opera narodowa, w 4 aktach Stanisława Moniuszki; w niedzielę o pół do 4 popołudniu „Wicek i Wacek", komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego; wieczorem o pół do 8 „Lalka", operetka; w poniedziałek „Helena de la Seigliere", komedja; we wtorek „Favorita", wielka opera w 4 aktach Donizetti'ego; w środę po raz pierwszy „Futro bobrowe", komedja w 4 aktach Gerharda Hauptmana; we czwartek ostatnie przedstawienie operowe „Lohengrin", opera.

* *W Czytelni dla kobiet* odbędzie się w sobotę dnia 31 b. m. o godzinie 6 wieczorem odczyt p. Poznańskiego o najnowszej pracy Konopnickiej „O Mickiewiczu".

* *I. lwowski klub cytrzystów* urządza w niedzielę o godzinie 7 wieczorem w sali „Domu narodnego" II. koncert ze współudziałem p. H. Schuppówny, p. Grabińskiego i Z. Szczepańskiego. Dochód z koncertu przeznaczony na budowę sanatorjum dla piersiowo chorych.

* *Walne zgromadzenie* członków „Krajowej spółki wytwórczo-handlowej", odbędzie się dziś o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ulicy Hetmańskiej l. 10 (nad kantorem pp. Sokala i Liliena).

* *Stowarzyszenie „Skała"* urządza w dniu 1 kwietnia b. r. przedstawienie na dochód inwalidów, wdów i sierót. Członkowie Stowarzyszenia odegrają obraz dramatyczny p. t.: „Ostrożnie z ogniem", napisany przez członka tegoż Stow. p. Eug. Schmidta.

* *Z Czytelni dla kobiet.* W niedzielę dnia 1 kwietnia b. r. odbędzie się w bezpłatnej Czytelni dla kobiet IV. Koła szkoły ludowej, o godzinie 12 w południe, w szkole Piramowicza, ulica Ormjańska l. 23, odczyt p. Płutyńskiego, „O powstaniu Tadeusza Kościuszki". Wstęp wolny.

Zmarli.

W Przemyślu zmarł nagle w 80 roku życia emer. gr. kat. katecheta i profesor gimnazjum przemyskiego ks. Justyn Żelechowski. Zmarły był prawdziwym ojcem młodzieży. Uczniowie jego postanowili na cześć jego utworzyć stypendjum.

Edward Bieniecki, emer. oficjał sądowy, zmarł w 50 r. życia w Podgórzu.

W Samborze zmarł w 23 r. życia Tadeusz Słotwiński, prawnik, syn radcy sądowego i posła na sejm.

We Lwowie zmarł w 22 roku życia Michał Kraśnicki, nauczyciel ludowy w szkole im. św. Marcina.

W Gdańsku zmarła w 42 roku życia Bronisława z Witkowskich Milska, żonne p. Bernarda Milskiego, wydawcy i redaktora „Gazety gdańskiej".

Eleonarda z Claisenów Hejdowa, matka notarjusza, zmarła w Drohobyczu w 78 r. życia.

Józefa z Porthów Janikowska, wdowa po komisarzu starostwa, zmarła w Samborze w 75 r. życia.

W Stryju zmarł hr. Edward Brückmann, właść. dóbr ziemskich.

Notatki literackie i artystyczne.

Jubileusz artystki. P. Paulina Wojnowska, jedna z najlepszych artystek dramatycznych w dziale ról charakterystyczno-komicznych, obchodzić będzie w sobotę swój artystyczny jubileusz. Teatr krakowski wystawi w tym celu znaną komedję Chęcińskiego pt. „Szlachectwo duszy", oraz Anczyca „Łobzowianie", w których jubilatka ukaże się jako niezrównana pani Kogucina. Publiczność krakowska gotuje swojej ulubienicy niezwykłe owacje. Pani Wojnowska wystąpiła po raz pierwszy na scenie we Lwowie w operetce.

Izba sądowa.

Lwow 29 marca.

(Zabójstwo).

Dwudniowa rozprawa włościan: Dmytryszyna, Szweca i Litki, oskarżonych o zabójstwo parobka, nie przyniosła ani charakterystycznych, ani interesujących momentów, a zakończyła się wczoraj następującym wyrokiem:

Dmytryszyna skazano na jeden rok ciężkiego więzienia, Szweca na 6 tygodni, a Litkę na 1 miesiąc.

Kraków 29 marca.

(Oszustwo.)

Rozprawa przeciw Konstantemu Rogalskiemu, byłemu notarjuszowi, dobiegła dziś popołudniu do końca. Zastępca prokuratora państwa p. Ptaś w jasnem przemówieniu, na podstawie wyników rozprawy, wykazywał lichwiarską działalność obwinionego, tak szkodliwą dla ludzi ubogich. Obrońca dr. Skąpski starał się udowodnić, że w danym wypadku zachodzą ogólnikowe zarzuty, a nie konkretne fakta lichwy i tak co do lichwy, jak co do oszustwa nie ma istotnych ustawowych momentów. Obrońca wyraził zdanie, że klijent jego będzie uwolniony; na wypadek wszakże zasądzenia, podniósł okoliczności łagodzące, jak małą stopę procentową, brak szkody, wyrzucenie ze społeczeństwa z powodu poprzedniego zasądzenia, wskutek czego obwiniony nie miał się czem zająć i oddał się interesom kredytowym, na których nietylko nie zyskał, ale stracił 7 do 8 tysięcy zł.

Zabrał wreszcie głos obwiniony Rogalski i mówił o swych „dobrodziejstwach" dla ludu. Chciał ludziom pomagać, ale ich nie wyzyskiwał; dłużnicy jego dowolnemi ratami spłacali pożyczki 200 lub 300 zł. Ludzie pożyczali od niego pieniądze na tak zwane „szczęście", w przekonaniu, że im pożytek przyniosą. Należytości za skrypty dłużne nie liczył drożej, aniżeli gdzieindziej. Procentów ani „kolęd" sobie nie wymawiał, tylko strony ofiarowywały mu je dobrowolnie.

O g. pół do 2 przewodniczący trybunału radca Ursel ogłosił wyrok uwalniający obwinionego od występku lichwy, a skazujący go na 3 miesiące więzienia za nakłanianie 2 świadków do fałszywych zeznań.

Przeciw Rogalskiemu, rozpocznie się 5 kwietnia w Rzeszowie ponowna wielka rozprawa, obliczona na 4 tygodnie, a obejmująca około 150 faktów z dziedziny lichwy, oszustwa i gwałtu publicznego, przewodniczyć będzie rozprawie r. sąd. Werner. Oprócz tego wdrożono już w Krakowie nowe śledztwo sądowe przeciw Rogalskiemu o lichwę, a prowadzić je będzie sędzia Makarewicz.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 marca.

(*Fałsze „Słowa polskiego". Przymus wodny*).

Radny p. Platowski interpeluje na początku posiedzenia prezydenta miasta dr. Małachowskiego, w sprawie niedawnego ataku „Słowa polskiego" na strzelnicę miejską, mianowicie, że roboty tam były wykonane kosztem gminy i że akta tej sprawy miały zginąć.

Prezydent wyjaśnia, że akta, o których mowa, bynajmniej nie zginęły, że są w prezydjum i że sprawa ta będzie traktowaną na jednem z następnych posiedzeń rady. Rzecz się tak miała, że w r. 1892 ówczesny prezydent p. Mochnacki zarządził wybudowanie kanału na strzelnicy tymczasowo kosztem gminy, na ustną prośbę ze strony tow. strzeleckiego. Wyłożoną na budowę kanału kwotę 1.223 zł. uważaną jako zaliczkę, miało ewentualnie tow. strzeleckie zwrócić, jeżeliby gmina miasta nie odpisała tej pretensji z tytułu, że towarzystwo własnym kosztem utrzymuje ogród publiczny i pod tym względem wyręcza niejako gminę. Sprawa ta zwyczajnym porządkiem znalazła się w sekcji II i tam ugrzęzła, a i akta jej gdzieś się zatraciły. Obecnie znalazły się już i rzecz pójdzie zwyczajną, regulaminową drogą.

Dyskrecja nie pozwalała p. prezydentowi wymienić nazwiska referenta tej sprawy w sekcji II., ale na ponowną interpelację p. Platowskiego, oświadczył, że akta owe, z których zniknienia „Słowo polskie" zarzut trwonienia funduszów gminy uczyniło, „zapodziały się" właśnie u referenta, którym nie był kto inny, jak filar „Słowa polskiego" p. Tadeusz Romanowicz! Głośny śmiech rady był wyborną i dosadną odpowiedzią na napaść.

I jeszcze jedna porażka „Słowa polskiego." Przed paru dniami napadło ono na radnego p. Machana, że będąc radnym i do tego członkiem komisji wodociągowej, wniósł ofertę na dostawę dla wodociągów, a nie złożył mandatu radnego. W kwestji tej interpeluje prof. Dzieślewski prezydenta, czy mu wiadomo, że p. Machan jeszcze w dniu 15 stycznia złożył mandat radnego miasta, a od kilku miesięcy nie bierze wcale udziału w pracach komisji wodociągowej.

Po skonstatowaniu tego ze strony prezydenta, zabrał głos dr. Marjański, referując sprawę zaciągnięcia doraźnej zaliczki na projektowaną pożyczkę, w kwocie 1 miljona koron na rok jeden. Będzie ona pokrytą z zaciągnąć się mającej pożyczki. Wniosek referenta uchwalono.

Przystąpiono teraz do dalszej debaty nad przymusem wodnym. Prezydent zwraca uwagę, że wobec tego, iż ustawa musi być jak najprędzej przedłożoną sejmowi, więc możeby zapisani do głosu mowcy (dziesięciu) zrzekli się zabierania głosu w debacie jenerelnej. Zgodzili się na to wszyscy prócz dra Weigla.

Zaproszony do dania opinji, o ile możliwe jest obliczenie efektu finansowego z projektu p. Dzieślewskiego t. j. wymiaru według zabudowanej powierzchni, oświadcza dyr. urzędu budowniczego p. Hochberger, że wymagałoby to ogromnej pracy technicznej, należałoby bowiem n. p. przemierzyć tysiąc kilkaset domów, których plany spaliły się w r. 1848, co w krótkim czasie absolutnie nie daloby się uskutecznić.

Następnie uzasadniali dalej swoje wnioski obaj referenci pp. dr. Marjański i prof. Dzieślewski.

Poddany naprzód pod głosowanie wniosek p. Marjańskiego uzyskał 48 głosów, a więc znaczną większość, poczem prezydent odroczył posiedzenie do piątku wieczora godz. 6.

Kradzież na lwowskiej poczcie,

Temu kilka tygodni — o czem pisaliśmy — zginął w dyrekcji lwowskiej poczty przy sortowaniu posyłek list z sumą 9.600 koron. Energiczne śledztwo, zarządzone przez pocztę i policje, doprowadziło wprawdzie na ślad sprawcy, ale nie dało niezbitych dowodów słuszności podejrzeń, w obec czego dochodzenia wstępne po jakimś czasie zakończono, a jego wyniki odesłano do prokuratorji.

Od tego czasu przestano mówić o tej sprawie, chociaż ona wcale zakończoną nie była i chociaż śledzili ją dalej: z ramienia prokuratorji radca Swaryczewski, a z ramienia policji komisarz Łysakowski.

Dalsze śledztwo, rozpatrując całą sieć nie nieznaczących na pozór faktów i faktów, przyniosło rezultaty takie, że okazała się konieczność aresztowania praktykanta pocztowego, Taeusza Stećkowa...

Aresztowania dokonał wczoraj komisarz Łysakowski w chwili, gdy Stećków, ukończywszy służbę dyżurną, wychodził z gmachu dyrekcji pocztowej.

Jak dotąd, nie udało się odnaleść ani części ukradzionych pieniędzy.

SEJM.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie klubu autonomistów. Rozprawiano nad reformą administracyjną. Dyskusję uchwalono traktować poufnie.

* * *

Jeneralnym sprawozdawcą budżetu wybrany został p. Andrzej Potocki 9 contra 6 głosów, które otrzymał p. Dawid Abrahamowicz.

* * *

Mamy do zanotowania fakt wysoce smutny. Komisja bankowa nie odbyła posiedzenia z powodu braku kompletu. Na opieszałych czekano przeszło godzinę!

* * *

Komisja gminna odbyła we czwartek posiedzenie dla rozdziału referatów.

Dr. Górski objął referat o sprawozdaniu z czynności departamentu gminnego wydziału krajowego; dr. Hupka o statucie m. Krakowa; br. Brunicki o kursie dla pisarzy gminnych; o wniosku wydziału krajowego w przedmiocie rozdziału pastwiska „Dąbrowa" w Stryju — dr. Fruchtmann; o projekcie ustawy o kanalizacji m. Podgórza, tudzież o ustawie wodociągowej dla m. Białej — dr. Jabłoński; o petycji kolonji Rudolfsdorfa w powiecie śniatyńskim o uznanie za samoistną gminę — poseł Bojko.

* * *

Sprawozdawcą komisji solnej o sprzedaży soli pod zarządem wydziału krajowego jest poseł Merunowicz.

* * *

Najbliższe posiedzenie sejmu odbędzie się w sobotę, 31 bm. o godzinie 11 przed południem.

Zbrodnia w Chojnicach.

W sprawie głośnej zbrodni popełnionej na Winterze, oświadcza profesor dr. Praetorius, mieszkający w domu, z którego okna tylnych pokoi prowadzą na jezioro mnichowskie, że on i cała rodzina słyszeli owej niedzieli głośne i zgrozą przejmujące krzyki. Według „Danz. N. Nachr." bednarz Peters z Chojnic doniósł władzy policyjnej, że mu w środę po spełnionem morderstwie przyniesiono od rzeźnika żydowskiego Levy'ego piłkę do piłowania mięsa, aby ją wyostrzył. Na skutek owego doniesienia odbyła policja, ponowną rewizję u Levy'ego, ale radca zdrowia Müller oświadczył, że tych piłek zbrodniarz użyć nie mógł, ponieważ są za wielkie. Zapewnił także dr. Müller, że przy ćwiartowaniu ciała czynnych było kilka osób. Nieszczęśliwego młodzieńca położono na stole lub w korycie, kilka osób trzymało mu ręce i nogi, a ktoś doskonale obeznany z ćwiartowaniem bydła, operował piłką rzeźnicką. Istnieje oparte na podstawie przypuszczenie, że Wintera zwabiono nad jezioro za pomocą kobiety; tam go napadnięto, ogłuszono, a resztę dokonano w pobliskim domu żydowskim.

Według „Elbinger Ztg." w Chojnicach wszyscy są zdania, że popełniono morderstwo w celach rytualnych. Wzburzenie przeciwko żydom, jest wielkie. Synagoga wciąż jeszcze jest zamknięta. Żydzi usiłują zrzucić z siebie podejrzenie, ale rzekome dowody nie przemawiają na ich korzyść. Z drugiej strony jednak prowadzone śledztwo nic pewnego nie wykryło. Przechowywane w okowicie części ciała wczoraj odfotografowano. — Niektóre pisma doniosły, że dzień przed zbrodnią popełnioną w Chojnicach, zawitał do Starogardu jakiś człowiek, który usi-

Próba jednorazowa wystarczy dla przekonania się o jakości i obroci polecanych przezemnie RUMÓW do herbaty a mianowicie: litr po 80 ct., 1 złr., 1 20, 1 40, 1·60, 2·— i t. p. tak na miarę w każdej ilości, jakoteż w całych, pół i ćwierć butelkach. **JAN MUSZYŃSKI** Lwów Grodzickich 3

łował zwabić do lasu trzech chłopców. W sprawie tej piszą do „Pielgrzyma“:

Wedle opowiadania dzieci mężczyzna nieznany wyglądał na żyda lub cygana, miał czarną brodę i takież włosy, a mówił po niemiecku. Pod pachą niósł skrzyneczkę. Do dzieci przyczepił się nie w samem mieście, lecz dopiero na przedmieściu, na t. zw. Amcie. Jeden i drugi chłopiec iść nie chcieli, za to trzeci, Chmielecki, syn wyrobnika, po otrzymaniu trojaka, a po pokazaniu pięciotrojakówki, którą w lesie miał odebrać, poszedł za nieznajomym, prowadzony za rękę. Matka dziecka, powiadomiona przez drugie dzieci, że jej syna ktoś z sobą do lasu prowadzi, pobiegła za nim, krzycząc z całej siły. Wtenczas ów człowiek puścił chłopca, sam, przyspieszając kroku, zniknął w lesie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 30 marca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·— do 14·40, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 10·80 do 11·20, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 10·50 do 11·—, owies na termin 9·80 do 10·—; jęczmień pastewny 9·20 do 10·—, jęczmień nowy 22·— do 26·—; rzepak nowy 21·50 do 22·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 10·— do 10·50, groch do gotowania 13·— do 30·—; wyka 11·60 do 13·50; bobik 10·40 do 11·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 140·— do 170·—, koniczyna biała 100·— do 130·—, koniczyna szwedzka 140·— do 170·—; tymotka 56·— do 68·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol 35·— 36·—, na termin 32·— do 35·

Usposobienie słabsze.

— **Wiedeń** 30 marca. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·73 do 7·74, na maj-czerwiec od 7·74 do 7·75, na jesień od 7·96 do 7·97; żyto na wiosnę od 6·73 do 6·75, na maj-czerwiec od 6·76 do 6·77, na jesień od 6·94 do 6·95; kukurydza na maj-czerwiec od 5·69 do 5·70, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·78 do 5·79; owies na wiosnę od 5·28 do 5·30, na maj-czerwiec od 5·33 do 5·35, na jesień od 5·63 do 5·64; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·20 do 13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj od 33·50 do 34·50, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 30 marca. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·48 do 7·49, na październik od 7·75 do 7·76; żyto na kwiecień od 6·36 do 6·37, na październik od 6·58 do 6·59; owies na kwiecień od 4·92 do 4·93; kukurydza na maj od 5·38 do 5·39; rzepak na sierpień od 12·80 do 12.90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 30 marca. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 26·60 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 40·— do —·—. Tendencja silna.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Londyn 30 marca. „Times“ donosi z Laurenco-Marquez 26 bm.: W odpowiedzi na proklamację Robertsa, wydał prezydent Oranji Stein okólnik, w którym powiada: polityka Anglji w Afryce południowej opierała się zawsze na zasadzie *divide et impera.* Przed rozpoczęciem wojny, starała się Anglja pozyskać Oranję dla siebie, a oderwać od Transwaalu. Gdy się to nie udało, rozpoczęło się jak najgorsze postępowanie Anglików wobec republik południowo-afrykańskich, którego objawami są np. prześladowanie burgherów, zniszczenie przywatnych własności w Jacobsdal, aresztowanie burgherów w Bloemfontein. Okólnik kończy się temi słowami: „Obsadzenie głównego miasta Oranje nie ma tak wielkiego znaczenia. Trzeba nam się tylko odważnie dalej bronić“.

„Daily Chronicle“ donosi z Bloemfontein pod datą 26 bm.. Jenerał French donosi, że komendant Olivier na czele 6000 ludzi maszeruje w kierunku północnym, aby połączyć się z Boerami transwaalskimi.

„Standard“ donosi z Ladysmith 27 b. m.: W okolicy miasta panuje zupełny spokój. Nieprzyjacielskie siły zajmują jeszcze stanowisko wzdłuż pasma gór Biggar.

Londyn 30 marca. Biuro Reutera podaje depeszę lorda Robertsa z Bloemfontein, która pod datą 28 b. m. donosi: Jenerał Clement znalazł przy obsadzeniu Fauresmith w szybie jedno wielkie działo, nadto mniejsze działa systemu Martini-Maxim, oraz znaczną ilość zakopanej amunicji. Boerowie powoli oddają broń.

Londyn 30 marca. Biuro Reutera donosi z Kimberley pod datą wczorajszą: Przez cały dzień wczorajszy trwała silna bitwa z nieprzyjacielem, który wystąpił w znacznej sile. Jeden żołnierz ranny, padło wiele bydła.

Londyn 30 marca. Biuro Reutera donosi z Glencoe 27 b. m.: Do tutejszego obozu Boerów nadeszło pismo jenerała Bullera, który zawiadamia, że wkrótce wypuści na wolność niemieckiego lekarza dra Albrechta. Lekarz ten wypuścił na wolność dwóch znajdujących się pod jego opieką oficerów boerskich, którzy mimo danego słowa, iż się nie wydalą, uciekli. Buller przyrzeka dalej oddać Boerom 11 wagonów, w których znajdują się rozmaite przybory, należące do holenderskiego oddziału Czerwonego krzyża.

Londyn 30 marca. W izbie parów oświadczył na odnośne zapytanie Selborne, iż nie prawdą jest, jakoby kolonje Przylądka nie chciały zwołać sił zbrojnych przeciw Transwaalowi. Owszem zostały one zwołane i postawione na stopie odpowiedniej.

W izbie gmin oświadczył Balfour, iż jeneralny poczmistrz Norfolk zamierza udać się do południowej Afryki i z tego powodu podał się do dymisji. Dymisja została przyjętą.

Nowy Jork 30 marca. Dziennik „World“ donosi z Pretorji: Prezydent Krüger oświadczył w interwiewie 7 lutego, że zwycięstwo Transwaalu jest tak pewne, jak to, że istnieje Bóg sprawiedliwości. Wojna może trwać miesiąc, a także trzy lata, wojna musi się jednak w ten sposób skończyć. On (Krüger) nigdy nie naruszy obcej własności, kopalnie są zupełnie bezpieczne.

Warrenton 30 marca. Biuro Reutera donosi pod 29 bm.: Artylerja Boerów dziś nie walczyła. Obóz angielski przeniesiony został w miejsce odległe, gdzie mu nie szkodzą pociski nieprzyjaciela. Rano rozpoczęli Boerzy ogień z ręcznej broni, wkrótce go jednak zaprzestali.

Londyn 30 marca. Biuro Reutera donosi z Vanwyksvley pod d. 29: Powstańcy są zupełnie rozprószeni. Spodziewają się, że jutro obsadzoną będzie miejscowość Kanhardt.

Londyn 30 marca. Dzienniki poranne zgodnie w sposób nieprzychylny wyrażają się o wyroku sądu rozjemczego w sprawie zatoki Delagoa; twierdzą one, że wyrok ten sprzeciwia się zasadzie sądów rozjemczych.

Kimberley 30 marca. Methuen powrócił tu z okręgu Barkly; jego wojska oczekiwane są tu jutro. Przybyły one już do Likatlong, gdzie otrzymały od Robertsa rozkaz powrotu.

Pogrzeb ś. p. Ziemiałkowskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 30 marca. Pogrzeb śp. Florjana Ziemiałkowskiego był imponującą manifestacją żałobną. Cesarza reprezentował jenerał adjutant hr. Paar. Udział publiczności był ogromny; przedewszystkiem licznie zebrali się wysocy dostojnicy państwowi i przedstawiciele wyższych kół towarzyskich, a w pierwszym rzędzie polskich. Poblogosławienie zwłok w tumie św. Szczepana odbyło się w obecności ministrów hr. Gołuchowskiego, dra Koerbera, jenerała Welsersheimba i dra Witteka, namiestnika dolnej Austrji Kielmansegga, jenerał-adjutanta Bolfrasa, wielkiego ochmistrza dworu Dlauhowesky'ego, pozasłużbowego wielkiego ochmistrza dworu hr. Chołoniewskiego, jenerała broni Sterneka, b. ministra Madeyskiego, członka izby panów Ceschiego, szefów sekcji Niebauera i Czedika, wiceprezydenta namiestnictwa galicyjskiego Lidla, szefów sekcji Róży i Lee, hr. Karola Lanckorońskiego, bar. Sochora, dra Bergera, radców sekcyjnych dra Rosnera, dra Morawskiego i Simonnelliego, Stanisława Koźmiana, małżonki prezydenta trybunału państwonego dra Uugera i małżonki prezydenta wspólnej najwyższej izby obrachunkowej dra Plenera, wreszcie deputacji galicyjskiego sejmu, składającej się z pp. Borkowskiego, dra. Weigla, dra Jędrzejowicza i Kramarczyka, deputacji lwowskiej rady miejskiej, licznych urzędników różnych ministerstw, przyjaciół i znajomych rodziny Ziemiałkowskich i w. i. Zwłoki złożono na centralnym cmentarzu.

* * *

Na ręce baronowej Ziemiałkowskiej nadeszło do wczoraj wieczora przeszło 200 depesz kondolencyjnych.

Koło polskie w radzie państwa wystosowało pismo kondolencyjne z powodu zgonu ś. p. Ziemiałkowskiego do jego żony. Pismo to podpisał p. Jaworski jako prezes i p. Merunowicz, jako sekretarz.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmów.

Praga 30 marca. Komisja budżetowa sejmu czeskiego, uchwaliwszy zaproponować sejmowi, aby zezwolił na przedłużenie prowizorjum budżetowego, przyjęła wniosek dodatkowy p. Kaftana, aby udzielić zezwolenia pod tym tylko warunkiem, że rząd pozostawi dość czasu sejmowi do załatwienia preliminarza krajowego, oraz innych spraw, pozostających w ścisłym związku z interesami Czech. Na wniosek Wolfa wniesiono protest, z powodu, że sejm zostaje zniewolony do przyzwolenia prowizorjum budżetowego zamiast uchwalenia budżetu.

Berno (morawskie) 30 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pp. Luksch i towarzysze przedłożyli wniosek, aby wezwać rząd do poczynienia odpowiednich zarządzeń, celem zupełnego zniesienia podatku gruntowego, jako podatku państwowego. W zamian za to ma być dalej rozwinięty progresywny podatek dochodowy, zaprowadzony podatek od majątku i dokonaną reforma podatku spadkowego. Podatek zaś gruntowy ma być użyty wyłącznie na potrzeby ciał autonomicznych.

Przeciw Czechom.

Wrocław 30 marca. Prezydent rządu w Lignicy nakazał ścisłe zastosowanie rozporządzenia prezydenta Szląska z dnia 28 grudnia 1894 r., według którego Czesi, którym udowodniony będzie zamiar stałego pobytu w Prusiech, mają zostać z kraju wydaleni. To rozporządzenie dotyka wielką liczbę zatrudnionych w Landshuth pomocników rękodzielniczych, którzy muszą do d. 15 kwietnia Prusy opuścić. Ten sam los spotyka licznie zatrudnionych w okręgu Landshuth robotników czeskich.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 30 marca. Komisja budżetowa parlamentu niemieckiego obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad nowelą flotową.

Berlin 30 marca. Komisja budżetowa parlamentu niemieckiego odroczyła obrady nad projektem ustawy o powiększeniu floty wojennej — do 25 kwietnia.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 30 marca. W odpowiedzi na zapytanie posła socjalistycznego, Turattiego, na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych, oświadczył prezydent ministrów Pelloux, że zabrania metingu dla zaprowadzenia konstytuanty w Medjolanie i wszelkich tego rodzaju zgromadzeń, uważając je za sprzeczne z konstytucją. (Oklaski na prawicy, wielka wrzawa na lewicy).

P. Turatti niezadowolony z tego oświadczenia, zapowiada odpowiednią interpelację. Z kolei nastąpić miał dalszy ciąg obrad nad wnioskiem p. Cambray-Digny.

Prezydent ministrów Pelloux proponuje przerwanie rozprawy nad tym wnioskiem i przystąpienie do obrad natury ekonomicznej, w nadziei, że komisja regulaminowa zaproponuje taką reformę, jaką uważa za wskazaną. Dotyczący projekt rozdzielony zostanie posłom w sobotę i będzie poddany pod głosowanie na posiedzeniu 3 kwietnia. To oświadczenie prezydenta ministrów wywołało ogromne poruszenie. Na skrajnej lewicy zrywa się wielki hałas, posłowie wołają: Głosować! głosować! Ostatecznie wniosek prezydenta ministrów znaczną większością głosów przyjęto. Wrzawa na skrajnej lewicy trwa dalej, tak, że prezydent nakrywa głowę i posiedzenie przerywa.

Rzym 30 marca. Po zamknięciu wczorajszego posiedzenia izby deputowanych, podpisali członkowie skrajnej lewicy zredagowany w formie gwałtownej porządek dzienny, przeciw postępowaniu prezydenta. Lewica uchwaliła analogiczny, jednak co do formy więcej umiarkowany protest. Lewica konstytucyjna oświadczyła, że nie sprzeciwi się reformie regulaminu izby, pod warunkiem wszakże, że obrady i głosowania odbędą się według obowiązującego dotychczas regulaminu. Oświadczenie to podpisali między innymi pp.: Zanardelli i Giolitti.

Rzym 30 marca. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie większości izby posłów, w którem wzięło udział 235 deputowanych. Obecnym był także prezydent ministrów Pelloux. Przywitany żywymi oklaskami, wygłosił on mowę o sytuacji, oświadczając, że w pierwszym rzędzie konieczną jest rzeczą przywrócenie normalnych stosunków parlamentarnych. Jeżeli się spokojnie rozważy obecną sytuację, to każdy przyjdzie do przekonania, że t. zw. „rozporządzenia konieczne“ były tylko naturalną konsekwencją obstrukcji. (Wołania: Bardzo dobrze). Jeżeli gwałtowność opozycji będzie usuniętą, wówczas będzie można zupełnie spokojnie zastanowić się nad sytuacją. Jeżeli za kilka dni sprawa ta będzie załatwioną, a mianowicie uchwalony nowy regulamin, który zagwarantuje izbie jej zdolność obradowania, wtedy będzie można rozpocząć dyskusję nad tylu ważnemi sprawami, czekającemi załatwienia. (Oklaski).

Rzym 30 marca. Dzisiejsze posiedzenie izby deputowanych rozpoczęło się o godzinie 10 przed południem. Deputowani skrajnej lewicy zebrali się w komplecie i zajęli swe miejsca.

Przy wejściu prezydenta, deputowanych większości i ministrów, skrajna lewica rozpoczęła straszną wrzawę, wołając do prezydenta: Precz!

Następnie obrzucili posłowie lewicy prezydenta izby gradem kulek z papieru i rozmaitych pocisków. Kwestorowie udali się do deputowanych lewicy, starając się ich uspokoić. Gdy wrzawa mimo to nie ustała, przewodniczący nakrył głowę i posiedzenie zamknął. Deputowani opuścili salę.

Śnieżyca.

Wiedeń 30 marca. Śnieg pada już dłużej niż 24 godzin; nagromadziły się z tego powodu takie masy śniegu na ulicach, że komunikacja tylko z trudnością może być utrzymaną. Ruch tramwajowy po większej części zastanowiono.

Wiedeń 30 marca. Pociąg pospieszny idący z Salzburga, stanął w okolicy Wiednia na stacji Rekawinkel, wskutek zasp śnieżnych. Dopiero po usunięciu mas śniegu, będzie mógł pociąg udać się w dalszą drogę.

Strejki.

Rumburg 30 marca. W Warnsdorfie strejkuje 1.800 robotników. Robotnicy emigrują do Saksonji, nie chcąc przyjąć warunków podyktowanych im przez właścicieli fabryk, którzy ze swojej strony do żadnych ustępstw nie są skłonni.

Kładno 30 marca. W szybach tutejszych strejkuje jeszcze około 65 prc. ogółu robotników.

Pilzno 30 marca. W szybie Pankracego wczoraj roboty zawieszono. Dziś 120 robotników zgłosiło się po swoje książki, reszta stanęła do pracy. W dwóch innych szybach robotnicy również zastrejkowali.

Wiedeń 30 marca. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał radcy dworu w najwyższym trybunale sądowym, Leonowi Budzynowskiemu przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku, tytuł i charakter prezydente senatu.

Dalej zamianował cesarz profesora uniwersytetu w Fryburgu w Szwajcarji, dra Ignacego Łyskowskiego, nadzwyczajnym profesorem prawa rzymskiego w uniwersytecie lwowskim.

Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował sekretarzy namiestnictwa Pawła Derenowskiego, Gustawa Bruecknera, dra Władysławn hr. Michałowskiego, oraz starszego komisarza powiatowego Leona Ricciego, starostami; dalej komisarzy powiatowych Wacława Seńkowskiego, Leopolda Popiela i Hieronima Zahradnika sekretarzami namiestnictwa galicyjskiego.

Cesarz zamianował członkami szkolnej rady krajowej na Bukowinie na najbliższy sześcioletni okres urzędowania; gr. kat. proboszcza, dziekana i kanonika honorowego, ks. Celestyna Kosteckiego, gr. wschod. sufragana konsystorjalnego archimandrytę, dra Włodzimierza Reptę, gr. wschodn. radcę konsystorjalnego, Aleksandra Monastyrskiego, ewangielickiego proboszcza Józefa Froniusa, członka przełożeństwa izraelickiej gminy wyznaniowej w Czerniowcach Ferdynanda Mayera, dyrektora męskiego seminarjum nauczycielskiego w Czerniowcach Dymitra Isopescula, wreszcie profesora wyższej szkoły realnej w Czerniowcach Prbuliaka.

Cesarz nadał pierwszemu wiceburmistrzowi miasta Czerniowiec, drowi Edwardowi Reissowi, tytuł radcy rządowego z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 30 marca. Ministerstwo wspólne pracuje nad ułożeniem budżetu wspólnego na r. 1901. Prezydent gabinetu węgierskiego Szell i minister skarbu Lukacs przybędą w najbliższych dniach do Wiednia, aby wziąć udział z austrjackimi ministrami w obradach nad ustanowieniem przedłożeń dla delegacyj, które zwołane będą w połowie maja.

Liberzec 30 marca. Tutejsza izba handlowo-przemysłowa wystosowała telegraficzną prośbę do prezydenta ministrów, oraz ministrów handlu i rolnictwa, o zwołanie ankiety, któraby zredagowała propozycje celem ochrony przedsiębiorst przemysłowych wobec uchwalonego przez zarządy kopalń podwyższenia ceny węgla, które to podwyższenie ciężko zagraża tym przedsiębiorstwom, a częściowo nawet podkopuje ich egzystencję.

Berno szwajc. 30 marca. Wyrokiem sądu polubownego, któremu poruczono rozstrzygnięcie w sprawie Delagoa, została skazaną Portugalja na zapłacenie 15,314.000 franków.

Berno szwajc. 30 marca. Rada związkowa znaczną większością głosów odrzuciła wniosek, żądający zaprowadzenia waluty złotej.

Rzym 30 marca. Papież udzielił posłuchania między innymi byłemu prezydentowi ministrów hr. Franciszkowi Thunowi i jego bratu Jarosławowi.

Sofia 30 marca. Bułgarska agencja telegraficzna zaprzecza pogłoskom o dymisji ministra handlu Naczewicza.

Sofia 30 marca. Onegdaj wieczorem w pałacu książęcym odbył się obiad galowy na cześć nowo zamianowanego dyplomatycznego zastępcy Austro-Węgier Müllera. Książę Ferdynand toastował na cześć Franciszka Józefa i jego rodziny, Müller zaś odwzajemniając się, pił zdrowie księcia Bułgarji.

Odessa 30 marca. Przybył tu bułgarski minister wojny, pułkownik Paprikow.

Berlin 30 marca. „Berliner Neueste Nachrichten“ ogłaszają następujące doniesienie z Petersburga: Przybędzie tu jutro bułgarski minister wojny Paprikow. Odwiedziny jego nie są faktem nadzwyczajnym i powszechnie jest tu niezrozumiałem, dlaczego wiadomość ta wywołała niepokój nad Dunajem. Urząd spraw zagranicznych zaprzeczył wszelkim pogłoskom o rosyjsko-bułgarskiej konwencji wojennej, jakoteż o innych układach. Paprikow przybywa do Petersburga, aby oddać wizytę pułkownikowi sztabu generalnego Jepanczinowi. Sytuacja nie jest wcale tego rodzaju, aby wskutek zabiegów jakiegoś księcia na Bałkanie i jego aspiracji, chciano tam wzniecić pożar. Spokój na półwyspie bałkańskim leży w interesie tak samo Rosji, jak i Austro-Węgier.

Paryż 30 marca. „Figaro“ i „Libre Parole“ ogłaszają depeszę z Algieru, donoszącą, że Francuzi po gwałtownej walce, obsadzili miejscowość Inghar. W walce zginęło 2 oficerów i 9 żołnierzy francuskich. Po stronie nieprzyjaciół padło 600 Arabów, 1005 jest rannych, 500 zaś dostało się do niewoli francuskiej.

Waszyngton 30 marca. Sekretarz departamentu rolnictwa otrzymał nieurzędową wiadomość, że Turcja zakazała importu amerykańskiego mięsa wieprzowego.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości osobiste. Prezydent sądu kraj. wyższego, dr. Tchorznicki, wyjeżdża w niedzielę, dnia 1 kwietnia popołudniu, w sprawach urzędowych, do Wiednia na 6 dni.

Zjazd koleżeński. Kolegów, którzy w Stryju zdali egzamin dojrzałości w r. 1888, upraszamy, ze względu na to, że dnia 13 czerwca 1900 odbyć się ma w Stryju nasz pierwszy zjazd koleżeński — aby na ręce jednego z podpisanych, nadesłali swoje w tej mierze życzenia przy dołączeniu adresu ich miejsca pobytu. *Dr. Aleksander Kolessa*, prof. uniwersytetu lwowskiego (Lwów, ul. Gołębia l. 10); *dr. Gerschon Zipper*, adwokat krajowy (Lwów, ul. Podlewskiego l. 8); *dr. Fryderyk Simon*, adjunkt akademji weterynaryjnej (Lwów, ul. Zielona l. 40).

W gimnazjum żeńskiem w Krakowie, rozpoczął się we czwartek pierwszy, od czasu założenia szkoły, egzamin dojrzałości. Przystąpiły do niego wszystkie uczenice najwyższego kursu. Zdawały z logiki i psychologji. Pytania zadawał prof. Żuławski, przewodniczył dyrektor gimnazjum św. Anny, Kulczyński. Pierwsza próba egzaminowa o tyle była dla słuchaczek ważna, że uczenice, któreby jej nie przebyły zwycięsko, byłyby wykluczone od egzaminu z innych przedmiotów. Nie padła we czwartek żadna. Dalsze części egzaminu odbędą się po Wielkiejnocy i w czerwcu.

Straszliwa zbrodnia hipochondryka. Straszliwa podwójna zbrodnia targnęła nerwami mieszkańców Berlina. Przy ulicy Królewskiej pod l. 13 (fatalność) mieszkał na trzeciem piętrze maszynista Voss z żoną i dwojgiem dzieci. Małżeństwo to żyło w stosunkach dość uregulowanych i nic nie mąciło jego spokoju. Niedawno temu Voss zapadł na lekką jakąś chorobę piersiową i od tej chwili wszystko się popsuło. Voss uroił sobie, że ma suchoty, że musi umierać, radził się rozmaitych lekarzy, aż w końcu zwątpił o sobie, a żona poczęła się na serjo obawiać, aby sobie co złego nie zrobił. Tak stały rzeczy do przedwczoraj. Kiedy dzieci ze szkoły przed południem wróciły, zastały drzwi zamknięte i nie mogły się dostać do domu. Zaniepokojeni sąsiedzi, którzy przed dwiema godzinami słyszeli jakieś podejrzane stuki w mieszkaniu Vossów, zawiadomili o tem zawiadowcę domu i gdy przy jego pomocy drzwi otwarto, straszny widok przedstawił się w izbie. Obok łóżka leżała Vossowa z rozbitą w okropny sposób czaszką i poderżniętem gardłem. W kałuży krwi obok walała się siekiera. W kuchni koło drzwi leżał także z poderżniętem gardłem sam Voss, już zastygły trup. Okaleczone zwłoki zabrano do szpitala, nie mówiąc nawet podwójnie osieroconym dzieciom. Przyczyna tego strasznego mordu i samobójstwa na razie nie wyjaśniona: według domysłów sąsiadów, oboje Vossowie ponieśli śmierć za porozumieniem się, bo żadno nie chciało pierwej zejść ze świata. Możliwe jest także, że Voss spełnił morderstwo w rozdrażnieniu nerwowem.

Morderstwo w wagonie. Z Warszawy donoszą: Na południowo-wschodniej linji kolei żelaznej, niedaleko od Carycyna, spełniono niesłychanie śmiałą zbrodnię podczas biegu pociągu. Na jednej ze stacyj do pociągu wszedł bogaty kupiec miejsowy, Kaszczenko, który, jak się później okazało, wiózł ze sobą 40.000 rubli i zajął oddzielny przedział I klasy. Do tego samego wagonu weszli oficer i duchowny prawosławny, którzy zajęli sąsiedni przedział. Przed stacją Buturlinówką, starszy konduktor, obchodząc wagony, zastukał do przedziału Kaszczenki, a nie otrzymawszy odpowiedzi, otworzył przedział kluczem, który miał przy sobie i znalazł na podłodze trupa Kaszczenki, leżącego w kałuży krwi.

Przytomny konduktor nakazał służbie pociągowej pozamykać wszystkie wagony podczas biegu pociągu, nie podnosząc alarmu i na stacji Buturlinówce wezwał żandarmów. Zrewidowano wszystkich pasażerów, przyczem okazało się, że sąsiedzi Kaszczenki, oficer i duchowny, byli to przebrani złoczyńcy, przy których znaleziono narzędzia zbrodni i pieniądze. Wobec tego zbrodniarze dobrowolnie przyznali się do winy.

Tajemnicza zbrodnia. Z Budapesztu donoszą, że tamże, na Weitznerstrasse, znaleziono wczoraj rano w mieszkaniu Leopoldynę Bachner, z domu Braun, uduszoną sznurem. Bachnerowa, od wielu lat z mężem rozwiedziona, była osobą zamożną. Mieszkanie swe odnajmowała jeszcze dwom osobom. Na trupie Bachnerowej, rozciągniętym na podłodze, znaleziono ślady gwałtu, suknie i rzeczy porozrzucane były po pokoju, łóżko było nierozebrane, a na szafarce leżał list, wystosowany do jednej z współmieszkanek, w którym Bachnerowa uwiadamia ją, że się dobrowolnie z życiem rozstaje i uprasza ją, aby uporządkowała jej interesa. Stwierdzono jednak, że zamordowana listu tego nie pisała i pochodzi on zapewne od mordercy dla zmylenia śladu. Wszelkie poszukiwania za zbrodniarzem nie osiągnęły żadnego na razie rezultatu; nie zdolano także sprawdzić, czy zostało co zrabowane. Aż dopiero w ciągu popołudnia pokazało się, że mord spełniła była służąca Bachnerowej, 37-letnia dziewka Koches, a to — jak sama przyznała się — w celu rabunku.

Wymordowanie całej rodziny. We wsi Kaplice w Czechach — jak nam telegrafują z Budziejowic — niewyśledzeni dotąd zbrodniarze wymordowali całą rodzinę włościanina Panholzera, złożoną z 5 osób i zrabowali znajdujące się w domu pieniądze i kosztowności. Żandarmerja rozwinęła energiczne śledztwo za zbrodniarzami.

Były minister fałszerzem. Z Belgradu telegrafują nam: „Male Noviny“ donoszą, iż rada nadzorcza belgradzkiego Banku „Beogradska Zadrouga“, jednej z najlepiej sytuowanych finansowych instytucyj serbskich, odkryła, iż w obiegu są fałszywe akcje Banku. Fałszerstwa tego miał się dopuścić były dyrektor Banku, Tauszanowicz, który był ministrem w radykalnym gabinecie, a podczas ostatniego procesu o zamach na króla Milana, skazany został na 10 lat ciężkiego więzienia. Tauszanowicz, jako dyrektor Banku, miał u siebie w przechowaniu niepodpisane jeszcze akcje na 40.000 franków. Otóż na tych akcjach sfałszował jeden podpis, poczem akcje te sprzedał w bankach: w Zagrzebiu i Nowym Sadzie. Fałszerstwo odkryto przy wypłacie kuponów. Rada nadzorcza zrobiła w sprawie tej urzędowe doniesienie do sądu, który natychmiast rozpoczął śledztwo.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 30 marca.

(fr.) Jakby na powitanie uchwały o zarzuceniu nowego systemu notowania kursów w procentach i powrotu do dawnego, urządzili dziś spekulanci dosyć znaczną haussę na targu walorów żelaznych. Niektóre z nich, jak np. praskie akcje żelazne podskoczyły w cenie aż o 7 %. Ta spekulacja zwyżkowa doznawała znacznej podniety z Berlina, gdzie haussa papierów żelaznych jest z każdym dniem większa. Wpłynęło na nią także ponowne podniesienie kursu warrantów żelaznych w Glasgowie. Z innych walorów przemysłowych na piewszy plan wybiły się akcje fabryki broni w Steyr, dzięki pogłosce, że przedsiębiorstwo to otrzymało znaczną dostawę karabinów dla Portugalji. — Także w akcjach kredytowych i tytoniowych ruch był dosyć ożywionym — jednem słowem, zwrot na giełdzie naszej jest widoczny.

Wiedeń 30 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 234·90, Akcje węg. Zakł. kred. 186·75, Akcje Anglobanku 124·75, Akcje Unionbanku 154·50, Akcje Laenderbankn 116·75, Akcje Bankvereinu 135·25, Akcje Bodencredit 253·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 133 3/8, Akcje kolei południ. 24·85, Akcje tramw. lit. a) 135·—, lit. b) 130—, Akcje kol. Elbethal 122·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 138·—, Akcje Alpiny 262·—, Akcje Rima Muranji 308·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 566·50 tow. —·—, Akcję fabryki broni 180·50, Akcje tureckie tytoniowe 153·—, Oblig. węg. indemn. 92·80, Renta majowa 99·20, Austr. renta koron. 99·55, Węgierska renta koronowa 93·70, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 93·45, 4 proc. listy Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·—, 4 proc. listy Banku hi. 92·40, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·25, Losy tureckie 121·50, Marki 118·60, Ruble 255·75, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 marca 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. S. Jabłonowski z Popowiec. M. Jurystowski, dr. A. Rapoport z Wiednia. K. Blumsky z Pragi. E. Komrański z Warszawy. S. Wańkowsky z Budapesztu. O. Marsowicz z Ukrainy. W. Zielski, T. Zdański z Paryża. F. Serlansky z Mihaly. S. Winiarski z Jass. O. Działyński z Syberji. S. Kretzberg z Londynu. F. Nikifor z Rumunji. K. Wojciński z Bukaresztu. Z. Miklasińsky z Kijowa. F. Wojnarski z Włoch.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. A. Wodzicki z Krakowa. Ekscel. A. Jaworski ze Skwarzawy. Hr. D. Borkowski z Mielnicy. A. Dworski z Przemyśla. A. Zaręba-Cielecki z Hadyńkowiec. P. Tyszkowski z Chównika. N. Teodorowicz z Butiatyniec. W. Niezabitowski z Łanek. O. Sala z Wysocka. E. Sirke z Ładyczyna. J. Weiss z Wiednia. M. Garwey z Gorlic. M. Kurkowski z Bicza. J. Fleiszmann z Pragi. Hr. A. Skrzyński z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Atelier dentystyczne

Lwów, Hetmańska l. 6

składające się z kilku oddziałów, w których wykonuje się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych w kauczuku i złocie bez płyty.

W atelier zatrudnieni są ci sami pracownicy jak poprzednio.

Z prowincji nadesłane reperatury uskutecznia się odwrotnie.

Atelier otwarte przez cały dzień. 31 40—?

Dr. dentysta Wiktor Jankowski.

Specjalista chorób wenerycznych, płciowych, skórnych i narządu moczowego

Dr. Albin Padalewski

były lekarz na klinikach uniwersyteckich we Wiedniu. XXX Berlinie i Paryżu, operator. 26—34 mieszka obecnie przy ulicy Akademickiej l. 12 i ordynuje od 10—13 rano i od 3—5 popołudniu.

Dr. ZYGMUNT ASHKENAZY

lekarz chorób kobiecych i specjalista mas zu

ordynuje we Lwowie

ulica Wałowa liczba 2, II. piętro.

Dr. Zenon Leńko

b. dyrektor szpitala w Husiatynie, długoletni sekundarjusz na oddziale chirurgicznym w szpitalu powszechnym

mieszka obecnie przy ulicy Kopernika l. 16

i ordynuje w chorobach chirurgicznych od godziny 3—5 popołudniu.

(83)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Rozśmiał się nerwowo, aż biedna dziewczyna się przeraziła.

— Czy spodziewa się, że mu przebaczę, że powróci i zajmie, jak dawniej, miejsce w moim domu?

— Nie, nie ma tej nadziei, życie jego, to jeden ciągły żal za występek młodości...

— Nędznik! Nie chcę, żeby dłużej pozostawał w okolicy. To jedna więcej męka dla mnie, czuć go tak blisko siebie... Napiszę do niego...

— Oszczędź go ojcze... on taki nieszczęśliwy, nie doprowadzaj go do ostateczności. Kto wie, czy w chwili rozpaczy...

— Kończ, kończ...

— Kto wie, czy nie zechce ustąpić zupełnie...

W szlachetnem sercu Michała nienawiść się zagnieździła.

— Mówisz o śmierci, prawda?

— Tak, o śmierci.

— Niech umrze, to mu się należy!

Biedna Marja-Róża po całych dniach płakała teraz. Jednak takie położenie nie mogło się przeciągać, czuła, że nadchodzi chwila zdecydowania się na krok stanowczy. Zazdrość, obawa utracenia dziewczęcia, zmieniły łagodny charakter Michała.

— Płaczesz? — pytał.

— Przebacz ojcze!...

— Czego płaczesz?

— Boję się, że straciłam twoje przywiązanie.

— Albo może dlatego, że jesteś zdala od Fryderyka? Idź do niego; nie przeszkadzam.

Pewnego razu, z innymi listami, przyniesiono z poczty list do niej. Poznał pismo Fryderyka i podał Marji-Róży, która czytała, co następuje:

„Jeżeli nie przyjdziesz dzisiaj do twojego ojca, nie będzież już potrzebowała wybierać pomiędzy nim i Michałem. Odbiorę sobie życie, przysięgam!“

Upuściła list, westchnęła ciężko, osunęła się do nóg Michała i zemdlała. Podniósł ją, przyprowadził do przytomności, lecz jednocześnie list przeczytał. Nie uczuł litości dla człowieka, który pisał o odebraniu sobie życia, lecz ulitował się nad biednem dzieckiem.

— Idź do niego — rzekł — nie będę ci bronił...

Ona sądziła, że przebacza i zawołała z wdzięcznością:

— Ach! ojcze, ojcze, dziękuję.

Zrozumiał i odparł ostro:

— Nigdy! nigdy!

Poszła do Albertville. Zastała Fryderyka bladego, zmartwionego, serce jej się krajało, kiedy na niego patrzyła. Położyła głowę na piersiach ojca i mówiła ze łzami:

— Och! ojcze, jak ja cierpię... Jak strasznie przeraziłam się groźbą w twoim liście...

— Uwierzyłaś tej groźbie?

— Nie — rzekła z mocą. — Nie miałbyś odwagi odebrać sobie życia i zostawić mnie z wiecznym wyrzutem, że byłam powodem twej śmierci.

— Postanowiłem umrzeć, jeżeli mnie porzucisz... Tylko twoja obecność zachowa mnie przy życiu... Co się ze mną stanie zdala od ciebie?... Wiem, że Michał nigdy nie przebaczy i gdyby nie ty, moja córko, dawnobym nie żył...

— Ojcze, z tobą pozostanę...

Po powrocie do Blanc-Chemin nic nie mówiła, Michał nie pytał także, wieczorem dopiero, kiedy po obiedzie sami byli w salonie, odezwał się:

— Kiedy znów pójdziesz do niego?

— Jutro, ojcze... i co dzień, bo nie chcę być powodem jego śmierci... a ty sam ojcze, żeby uchronić mnie od krwawego wspomnienia na całe życie, ty sam każesz mi odejść...

Michał zachwiał się, niespodziewał się strasznego ciosu.

— Chcesz odejść? Chcesz mnie opuścić na zawsze?

— Muszę, ojcze.

— Widzisz, że jego, a nie mnie kochasz... Idź zatem, wracaj do tego, który nie obawia się działać na twoje serce obawą śmierci... Idź, niech będzie szczęśliwy, podczas gdy ja... Będziesz jasnym promieniem jego życia... Co go więcej obchodzi? Czyż nie był zawsze szczęśliwy, pomimo niecnej swojej przeszłości?

— Przysięgam, ojcze, że jest bardzo nieszczęśliwy...

Wzruszył ramionami z niedowierzaniem.

— Będzie szczęśliwy, mówię ci, bo go już nie opuścisz... A ja sam będę cierpiał... ja niewinny, który całe życie we wszystkiem byłem oszukiwany... Idź, zostawiam ci swobodę... Jutro zapomnisz o mnie...

Pocałował ją lekko w czoło, wyszedł i zamknął się w swoim pokoju.

Siedziała długo z załamanemi rękami, nie mogła się zdecydować opuścić Blanc-Chemin.

— A jednak trzeba — mówiła do siebie. Chciałaby była raz jeszcze uściskać Michała, zdawało jej się bowiem, że wychodząc z salonu, miał łzy w oczach.

Poszła do drzwi jego pokoju i zapukała, lecz nikt nie odpowiedział. Opuściła Blanc-Chemin smutna, oglądając się ciągle na okna pokoju Michała.

Nazajutrz rano przyniesiono list do pałacyku.

Michał poznał pismo Marji-Róży, otworzył kopertę drżącą ręką.

„Czy chcesz, czy nie chcesz, ojcze, co dzień do ciebie będę pisać“.

To wszystko! Lecz tak mało trzeba było dla pocieszenia serca zbolałego, że ten list był jasnym promieniem słońca w jego życiu. Marja-Róża wyjechała zapewne.

Nazajutrz nie było listu, aż dopiero na trzeci dzień. Przysłała swój adres. Odpowiedział zaraz i pisał także co dzień.

Na zimę powrócił nad jezioro Bourget, lecz tam czuł się jeszcze samotniejszym niż w Blanc-Chemin.

Tak upłynął miesiąc, nastał listopad.

Listy Marji-Róży przychodziły regularnie. Michał tak samo odpowiadał.

Lecz niebawem, zaczęło mu to nie wystarczać. Nie namyślał się długo i wyjechał do Paryża.

Napisał do Marji-Róży, wiedząc, że Fryderyk nigdy jej listów nie czyta.

„Jestem w Paryża, mieszkam w Grand-Hotel. Chciałem być bliżej ciebie, żeby cię widzieć czasem. Napisz do mnie, kiedy jesteś wolna“.

Fryderyk dostał miejsce w Towarzystwie kolei Orleańskiej. Najął małe mieszkanie przy bulwarze Voltaire i zamieszkał tam z Marją-Różą, która większą część dnia była sama.

Fryderyk powracał około szóstej wieczorem, jedli obiad, potem wychodzili razem.

Odpisała Michałowi:

„Jutro o trzeciej godzinie popołudniu będę u ciebie, ojcze“.

Nazajutrz po śniadaniu, wyszła, wsiadła do fjakra i kazała się zawieść do Grand-Hôtel. Michał czekał na nią chodząc po pokoju. Ach! jak prędko minęły dwie godziny!

— Tylko coś przyszła! — zawołał Michał, kiedy Marja-Róża zabierała się do odejścia. — Kiedy cię znów zobaczę?

— Kiedy tylko zapragniesz.

— Więc jutro, jutro, koniecznie.

— Dobrze, jutro...

— Jutro i co dzień?

— Jutro i co dzień, jeżeli będę mogła.

— Więc kochasz mnie jeszcze?

— Tak, ojcze, zawsze...

I tak widywali się co dzień prawie. Czasem znów naznaczali sobie schadzki w jakim ogrodzie, a potem wyjeżdżali za miasto.

Pewnego dnia Fryderyk jechał przez Pola Elizejskie i naraz ujrzał sylwetki Michała i Marji-Róży. Słońce jasno świeciło tego popołudnia. Dziewczę wsparte na ramieniu Michała, szło wolno aleją. Nie widzieli Fryderyka, który wracał do domu, smutny i zamyślony. Od miesiąca Marja-Róża wydawała się weselsza. Po wyjeździe z Albertville, schodził ją często zapłakaną. Milczał, domyślając się powodu. Potem naraz łzy oschły.

Przypomniał sobie teraz, że Marja Róża przestała pisywać do Michała i od niego nie odbierała też listów od jakiegoś czasu. Wszystko mu się teraz wyjaśniło. Michał nie mógł wytrzymać zdala od Marji-Róży i zamieszkał w Paryżu.

— Chce mi ją odebrać! — myślał.

U drzwi swego mieszkania stał długo z kluczem w ręce, nie mogąc zdecydować się do wejścia.

Otworzył wreszcie i pierwszą osobę ujrzał Marję-Różę. Nie pytał o nic, przy obiedzie dopiero odezwał się obojętnie:

— Wychodziłaś?

— Tak jak zawsze, ojcze.

— Sama? — rzekł.

— Tak, sama.

Zamilkł, nie chciał nalegać, lecz postanowił mieć się na baczności i dojść prawdy. Nazajutrz około drugiej godziny, kiedy wyszła, Fryderyk czekał ukryty na rogu ulicy. Marja-Róża nie widziała go, wzięła fjakra na stacji i kazała się wieźć do Grand-Hôtel.

W chwili, kiedy zamykała drzwiczki, Fryderyk wskoczył także do fjakra i kazał jechać za tym, który uwoził Marję-Różę. W kilkanaście minut powóz młodej dziewczyny stanął przed Grand-Hôtel.

Fryderyk kazał zatrzymać swój z drugiej strony ulicy. Nie długo czekał.

W kwadrans niespełna, Michał ukazał się z młodą dziewczyną i tak jak w przeddzień poszli razem, przytuleni do siebie. Michał wyglądał bardzo szczęśliwy. A Marja-Róża z twarzyczką ożywioną, z błyszczącemi oczyma, patrzyła na niego, śmiała się i mówiła...

Fryderyk odprawił fiakra, lecz zamiast iść za tą parą, napawać się radością, jakiej używali bez jego wiedzy, oddalił się w przeciwną stronę.

— Umrzeć, tak umrzeć, to jedyne możliwe rozwiązanie...

Błądził długo po wielkim Paryżu, jak samotnik, wrócił dopiero w godzinę obiadową taki zmęczony, przybity, że Marję-Różę niepokój ogarnął.

— Ojcze, co ci się stało?

— Słaby jestem...

— Zaziębiłeś się?

— Może...

Nie jadł obiadu, położył się do łóżka już w gorączce. W głębi duszy był zadowolony:

— Ach! gdyby śmierć przyszła sama...

Nie pozwolił córce siedzieć przy sobie, powiedział, że zdrowszy i rzeczywiście tak było. Nazajutrz udał się jak zwykle do zajęcia, nie próbował nawet śledzić Michała i córki. Na co się to zdało? Znużony był życiem, a wracając wieczorem wstępował do kilku aptek, aby kupić w każdej niewielką dozę laudanum. Tego samego wieczora był wprawdzie chory i położył się wcześnie.

Tym razem nie miał zamiaru podnieść się więcej. Marja-Róża zaniepokojona napisała do Michała, żeby na nią nie czekał. Chciała posłać po doktora, lecz Fryderyk oparł się temu stanowczo.

— Będę miał wakacje — mówił — bardzo szczęśliwe, ponieważ nie odstąpisz mnie ani na chwilę...

Zdawało się, że wieczorem był zdrowszy, lecz skorzystał z tego, że młoda dziewczyna wyszła z pokoju i połknął drugą dozę trucizny, a flaszeczkę ukrył pod poduszką. Za chwilę Marja-Róża powróciła i zastała ojca w ataku mdłości. Był to pierwszy skutek belladony.

Fryderyk zanim zaczął zażywać tę truciznę, zbadał wszelkie jej następstwa. Co dzień powiększał dozę i co dzień następowały częstsze i groźniejsze ataki.

Pomimo oporu Fryderyka, Marja-Róża przywołała doktora, lecz sama nie miała najmniejszego podejrzenia, że w jej oczach dokonywa się samobójswo. Doktor najpierw wybadał młodą dziewczynę. Poczem korzystając z chwili, kiedy Fryderyk był spokojniejszy i nie tak bardzo cierpiał i jego także badał. Lecz Fryderyk starał się zmylić podejrzenia doktora, który jednak był niespokojny.

To co widział, to z czem zwierzyła mu się Marja-Róża, nie zgadzało się z tem, co mówił chory. Z razu nic nie podejrzywał, lecz obudziła się w nim ciekawość uczonego. Przychodził po dwa razy dziennie. Fryderyk wyczytał na twarzy doktora rodzące się wątpliwości. Przez dwa dni nie zażywał trucizny. Osłabienie pozostało, lecz ataki ustały. Doktor uspokoił się zupełnie i zaczął rzadziej przychodzić. Marja-Róża nietylko nie odstępowała ojca, lecz zdawało się, że nawet tego nie żałuje.

(Dokończenie nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Apteka w Głogowie z wolnej ręki za gotówkę do sprzedania. 169

Bilety wizytowe, zaproszenia, karty i listy ślubne, wykonywa po niskich cenach, zakład artyst.-litograficzny. **Antoni Przyszlak** we Lwowie, ul. Lindego 4.

Kompoty suszone wyśmienite. Wisznie ½ kilo 50 ct., jabłka ½ kl. 50 ct., gruszki ½ kl. 60 ct., brzoskwinie ½ kl. 65 ct., morele ½ kl. 70 ct. Ekstrakt gulaszowy pakiet 10 ct. poleca handel **Z. Zadurowicza i Spółki** 179 **Lwów Akademicka 6.**

Służący z dobremi świadectwami, lat 35, żonaty, poszukuje posady. Adres Szymon Szczerba, Zbaraż, poste restante w Roznoszyńcach. 178.

Trzy pokoje frontowe w parterze, przedpokój, nyża i kuchnia do wynajęcia zaraz. Pokoje obszerne, jasne z trzema wychodami, także odpowiednie na pracownię, lub biuro. Ulica Kurkowa 5

Urządzenie sklepu korzennego zaraz sprzedam. Kopernika 50. 176

Ubogi Łazarz! Z twardego łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny raczyły łaskawie przyjść z pomocą. Po 14-letniej pracy zawodowej od 6 lat obłożnie chory, odleżałem aż do kości boki i pozostaję w okropnej nędzy. — Raczcie łaskawi Dobrodzieje uwzględnić prośbę moją, a Ten, który powiedział: „I kubek wody nie będzie bez nagrody“, z pewnością ten chrześcijański uczynek miłosierdzia położy na wagę złota. Łaskawe datki upraszam nadsyłać pod adresem: **Łazarz Krężel**, Ustrobno, poczta Krosno. 171

64 ct. ½ kil grama **familijnej Kawy, Masło** deserowe ze śmietanki, **Marmoladę** morelową i pomidorową poleca najtaniej **Z. ZADUROWICZ i Spółka** 158 **Lwów Akademicka 6.**



Znakomite Fortepiany 36 90—352 poleca **Jan Sliwiński** Lwów, Kopernika 16.

70 ct. pół kilo **KAWY** niezrównanej dobroci aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w handlu **Leonarda Soleckiego** Lwów, **Batorego 2.** — 5-kilowe woreczki franco wysyłam do wszystkich miejscowości. 50 77—90

Znakomity koniak francuski, kuracyjny, odznaczony na wystawie lwowskiej, cała flaszka 3·50, pół flaszki 1·80, ćwierć flaszki 1 zł. Do nabycia tylko w Handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie ul. **Batorego l. 2.**

Choroby weneryczne, obojga płci i zastarzałe skórne, choroby kobiece i narządu moczowego leczy radykalnie specjalista **Dr. FRISCH** Kaźmierzowska l. 3, II. p. Mikroskopiczne badania chorobotwórczych gonokoków w godzin. ordyn. 8—10 i 2—6. 162 7—7

Na sezon! 255 —5 Lwów, plac Halicki Nr. 7. **Józef Kopaczyński** Rękawicznik i Bandażysta poleca się Szanownej publiczności. **Rękawiczki własnego wyrobu.**

Julian br. Brunicki w Podhorcach p Stryj 136 10—15 poleca **Owsy, Kartofle, Drzewka, Krzewy** owocowe i ozdobne **narzędzia ogrodnicze**. Cenniki posełam darmo i opłatnie. Upraszam o powoływanie się na „Dziennik Polski“.

59 lat istniejący **handel sukna** i towarów wełnianych pod firmą 197 7—7 **JAN WALLACH i SYN** Lwów, Rynek 33 **poleca się.** Na pierwszem piętrze **SKŁAD SUKNA NA KONFEKCJE DAMSKIE.**

JAN JARZYNA jubiler i złotnik we Lwowie, plac Marjacki 5 poleca 13—? swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Uzdolniona krawczyni poszukuje zajęcia w domu prywatnym. Adres: Paulina Łozińska, Łyczaków 53A

18 **TYLKO** 25—? w RESTAURACJI **NAFTUŁY TOEPFERA** ulica rybusiska l. 12, dom własny, można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadanie

CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	20 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności że pochodzą z mojej restauracji, daję odbicie znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr. Wysokiem poważaniem Naftuła Toepfer.

DIAPHANI Papier przeźroczysty do upiększania szyb w oknach. Białe i kolorowe na metry i arknsze 205 poleca najtaniej 2—? **O. T. WINCKLERA Syn** Lwów Rynek 28.

Handel herbaty i kawy **EDMUNDA RIEDLA** we Lwowie, plac Marjacki l. 10. poleca 15 19—? **HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO** bezpośrednio z Chin sprowadzoną ciemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:



Congo czarna	Nr. 1½ kg. zł.	1·60
Souchong „	„ 2 „ „ „	2·—
„ „ zbioru majowego	„ 3 „ „ „	3·—
Kaysow „	„ 4 „ „ „	4·—
Melange de Londres	„ 5 „ „ „	4·—
Wysiewki z własnych herbat	„	1·30
„ z najlepszych herbat	„	1·60

Ceny herbaty oznaczono na ½ kilo w paczkach po ½ ¼ i ⅛ kilo. **Cenniki wysełam na żądanie franco**

Cerata na stoły i meble. Ceraty na podłogi. Chodniki ceratowe z linoleum. Linoleum do wybijania całych podłóg, **Rogóżki i chodniki kokosowe** w największym wyborze poleca najtaniej 203 2-? **O. T. Wincklera Syn** Lwów, Rynek 28. Cenniki do dyspozycji gratis i franco.

Korki do wina i piwa. Maszynki do korkowania. Smółka do flaszek. Kapsle na flaszki. Etykiety na wino. Węże do ściągania wina i piwa. Pipy do beczek. Szpunty do beczek 232 2-? poleca najtaniej **Alojzy Hübner** Lwów, Rynek 38.

Chorzy na płuca, gardło, krtań i astmę. Kto chce się raz na zawsze uwolnić od cierpień płuc i krtani, choćby najuporczywszych; kto się chce wyleczyć z astmy, choćby zastarzałej i na pozór nieuleczalnej, niech pije **A. Wolffsky'ego herbatę** dla chorych chronicznie na płuca i gardło. Tysiące podziękowań dają gwarancję wielkiej siły leczniczej tej herbaty. Pakiet wystarczający na 2 dni, 75 kr. Broszura gratis. Prawdziwa do nabycia tylko u **A. Wolffsky'ego w Berlinie**, W. Weissenburgerstrasse Nr. 79. 148 6—10

TRAWA miodowa Holcus lanatus własnego zbioru z obszaru dworskiego **Borówna** nasienie świeże i pewne, na grunta suche lub mokre, zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana trwa kilka lat. **Jeden korzec** wraz z workiem 4 zł. przy zakupnie naraz dziesięć korcy dodaje się korzec bezpłatnie na wagę 100 kl. 28 zł. Zamówienia uskutecznia **J. Bulsiewicz** w Bochni. 132 7—8

Bank Rolniczy we Lwowie plac Smolki liczba 5 poleca **do zasiewu wiosennego:** Oryginalny jęczmień szwedzki drugorzędny, „ szkocki zwany Zukunftsgerste, dający 500 do 600 kg. więcej jak inny, owies górski olbrzymi, „ szwedzki Ligovo, „ Wetterstroter wytrwały i plenny, oraz krajowej produkcji, „ probstajski, syberyjski i inne wypróbowane gatunki. 179 3--? **Buraki oryginalne angielskie** Engl. Grown Long Reed Mammoth. **Wszystkie powyższe gatunki są bardzo plenne i wytrwałe.**

Najstarsza firma we Lwowie Franciszka Underki „Ojca“ ulica Krakowska liczba 15 256 1—3 donosi, iż przy zbliżających się Świętach Wielkanocnych zaopatrzyła obficie swój **SKŁAD WĘDLIN** znany z dobroci, w świeże i doborowe wędliny po jak najumiarkowańszych cenach. Odsyłki na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą.

Z ces. król. uprzyw. fabryki **REGENHARTA & RAYMANNA we Freiwaldau** ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu **PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI** i wszelkie inne wyroby poleca najtaniej handel **Jana Riedla we Lwowie.** 10 13—? **Ceny hurtowne:** pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

Pierwsze gal. Tow. akc. dla przemysłu chemicznego (przedtem „Spółka komandytowa Juljana Wanga“) **we Lwowie ulica Kościuszki l. 5 (w parterze)** poleca na sezon wiosenny **NAWOZY SZTUCZNE** własnego wyrobu 133 Gwarancja składników. Ceny najniższe. 7—8 **Specjalne nawozy pod kartofle, buraki i chmiel.** Cenniki na żądanie wysyła się odwrotnie.

Chodniki z Linoleum gładkie, jednobarwne, ze szlakiem, gładkie, ze szlakiem i z deseniem, na metry. **Przedściółki z Linoleum** ze szlakiem i z deseniem, pod umywalnie, przed łóżka i t. p., w różnych wielkościach i cenach poleca 216 2-? **Alojzy Hübner** Lwów, Rynek 38.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		[illegible]·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	§7·58§	9·31●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		§5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·4[illegible] 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	8·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.